

# Leigh Stewart

## PRZYGODA W RZYMIE

Nie minęło jeszcze pięć godzin, od kiedy Susan Peters znalazła się w Rzymie, a już dała się podbić urokowi Wiecznego Miasta. Wiedziała, że łatwo popada w zachwyty, ale to miasto o ponad dwutysiącletniej historii po prostu ją porwało. Przez cały ostatni rok nie czuła się tak wspaniale jak teraz. Zdawało się jej, że urodziła się na nowo, i po raz pierwszy od dawna ciekawiło ją, co przyniesie przyszłość.

Stała na Hiszpańskich Schodach i patrzyła w dół, na Via Condotti, znaną z wielu wytwornych sklepów. Gdy leciała tu z Nowego Jorku, czas jej się dłużył. Próbowwała drzemać, ale właściwie wcale nie spała. Mimo to nie była ani odrobinę zmęczoną, gdy samolot wylądował na rzymskim lotnisku. Nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie zostawi w hotelu swoje walizki i ruszy w miasto. Do umówionego spotkania z Luisą, w „Georgio” na Via Veneta, gdzie miały razem zjeść obiad, pozostało jeszcze parę chwil. Chciała je wykorzystać, by trochę poznać Rzym.

Susan uważała się za dziewczynę nowoczesną, a niejedno już widziała. Ale myśl, że usiądzie z w restauracji znanej dzięki „paparazzi” - fotografom, którzy żyli z robienia zdjęć sławnym ludziom, kiedy siedzą w ulicznych kafejkach - wprawiała ją w entuzjazm.

Mając dziewiętnaście lat Susan nie była jeszcze świadoma swojej oryginalnej urody. Teraz zresztą nie bardzo interesowało ją otoczenie, by mogła zauważyć pełne podziwu spojrzenia, rzucane jej przez przechodzących mężczyzn. Ale gdyby nawet zwróciła na nich uwagę, pomyślałaby, że patrzą na nią bo stojąc tak w samym środku fascynującego miasta, wyglądać musi bardzo niepozornie.

Liczyła sobie metr siedemdziesiąt wzrostu. Obcasy sandałów dodawały jej jeszcze kilka centymetrów. Od gry w tenisa i pływania miała silne, umięśnione łydki. Natura zaś obdarzyła ją długimi włosami, szczupłą talią i wydatnym biustem. Włosy, które nosiła rozpuszczone na ramiona, błyszczały barwą miodu, otaczając owalną twarz o wysokich kościach policzkowych. Oczy Susan były niebieskie, nos prosty, a usta pełne i kształtne. Kiedy się uśmiechała, na lewym policzku pojawiał się dołek, przez to jej twarz wydawała się jeszcze bardziej ładna i kobieca. Dziewczyna trzymała się prosto, z naturalnym wdziękiem, ale nie dumnie czy wzniośle.

Spojrzała na zegarek i stwierdziła, że musi się spieszyć. Zaraz jednak się uśmiechnęła, przypominając sobie, że Luisa nigdy przecież nie bywa punktualna.

Ostatni raz widziały się przed dwoma laty. Susan cieszyła się, że znów spotka przyjaciółkę. Od tamtych beztrudnych dni, spędzanych na pływaniu i grze w tenisa, wydarzyło się tyle spraw, które zupełnie zmieniły jej życie. Po nagłej śmierci rodziców w wypadku samochodowym musiała sprzedać dom, gdzie przeżyła swoje najszcześniejsze lata. W ciągu minionych osiemnastu miesięcy tak często czuła się samotna i opuszczona, że najchętniej wykreśliłaby ten okres na zawsze z pamięci.

W owym smutnym czasie jedyną pociechą były dla niej listy od Luisy. Kiedy zwierzyła się przyjaciółce, że chętnie wyjechałaby gdzieś daleko, ta natychmiast zaprosiła ją do Rzymu. Rozejrzę się za pracą dla ciebie, taką, gdzie miałabyś za darmo mieszkanie i wyżywienie - napisała. I rzeczywiście, znalazła jej posadę: w zamożnej włoskiej rodzinie, u państwa Ruspaoli. Ten fragment listu Susan знаła na pamięć: Pewna bardzo poważana w Rzymie rodzina poszukuje młodej damy z dobrego domu, która zechciałaby u niej zamieszkać i prowadzić z trójką dzieci konwersacje w języku angielskim.

Przyjaciółka podkreśliła, że państwo ci szukają nie pomocy domowej, lecz kogoś, kto będzie traktowany jak członek rodziny. Obowiązki też nie są uciążliwe - Susan miałaby jedynie za zadanie uczestniczyć we wspólnych posiłkach, podczas których rozmawiano by po angielsku. Luisa dodała jeszcze, że nie można liczyć na wysokie uposażenie. Ale to Susan nie odstraszało, finansowo bowiem miała być zapewniona. Ze sprzedaży domu i wypłaconego ubezpieczenia pozostało dość pieniędzy, by mogła z nich żyć, pod warunkiem, że nie będzie rozrzutna. Dlatego też propozycję przyjazdu do Włoch przyjęła natychmiast.

Teraz stała, rozglądając się, w drzwiach zatłoczonej restauracji. Spóźniła się prawie kwadrans, bo młody policjant, którego zapytała, jak tu dojść, udzielał jej bardzo długich, szczegółowych objaśnień. Susan zorientowała się, że chciał z nią poplirtować i dlatego tak dokładnie opisywał jej drogę. Z początku ją to rozbawiło, ale potem zaczęła tracić cierpliwość, kiedy tak gadał i gadał bez końca.

Luisa po raz pierwszy, odkąd Susan ją znała, przyszła punktualnie. Siedziała już, czekając, przy stoliku. Zamówiły obiad i jedząc rozmawiały. Susan mówiła bardzo spokojnie, a Luisa głośno, pomagając sobie żywą gestykulacją. Zapomniały, że nie widziały się od dwóch lat, w jednej chwili przywrócona została dawna zażyłość. Susan pomyślała, że bardzo lubi tę małą ciemnowłosą Włoszkę o bystrych, brązowych oczach.

- A co słysząc u Bradforda? - spytała Luisa.

- U Bradforda? - powtórzyła za nią, usiłując przypomnieć sobie, kto to taki. - Ach, Brad. Nie widziałam go od tamtego czasu.

Przed oczami pojawił jej się obraz wysokiego, nieporadnego blondyna. Bradford Dillon był synem maklera i przez całe wakacje nie odstępował Luisy ani na krok.

- Potraktowałaś go nie najlepiej - roześmiała się. - Wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby okazało się, że umarł z powodu złamanego serca.

- Nie sądzę - odparła Luisa, a w jej głosie słysząc było rozczarowanie. - Ciotka pisała mi, że zaczął studia w Yale i niedawno się zaręczył.

Wzruszyła ramionami, uśmiechając się.

- Ja też miałam parę ofert matrymonialnych, ale jeszcze poczekam. Co prawda, moi rodzice bardzo się dziwią, że mając prawie dwadzieścia lat wcale nie myślę o zamążpójściu.

Luisa mówiła teraz nieco ciszej. Pochyliła się nad stołem i spojrzała badawczo na przyjaciółkę.

- A ty? Znalazłaś już kogoś? - dopytywała się. Zaraz jednak zrobiło jej się głupio, że jest taka bezceremonialna. Susan powstrzymała uśmiech, widząc jej zakłopotanie. Ale nie od razu odpowiedziała. Czy w moim życiu był kiedykolwiek jakiś mężczyzna? - zastanowiła się. Chodziła czasem na randki z kolegami ze szkoły. Zwykle próbowali ją upić i musiała się przed nimi bronić. Parę razy chcieli się z nią umówić starsi mężczyźni, jeden z nich miał już nawet przeszło trzydziestkę, ale zawsze odmawiała. Od roku zaś żyła całkiem samotnie. Nie spotkała dotąd swego „księcia z bajki”, chociaż bardzo chciała go znaleźć.

I w tym samym momencie, jakby na zawołanie, zobaczyła go przed sobą. Siedział przy sąsiednim stoliku, w towarzystwie kobiety i drugiego mężczyzny. Wydawało się, że jest wysoki i silny, chociaż niedbały sposób, w jaki spoczywał na krześle, nie pozwalał stwierdzić tego z całą pewnością. Ubrany był zwyczajnie, ale elegancko. Miał na sobie jasnobłękitną koszulę, najwyraźniej uszytą na miarę, porządnie wyprasowane brązowe spodnie i wyczyszczzone do połysku czarne buty. Susan spodobało się, że na jego długich, szczupłych palcach nie ma ładnego sygnetu ani obrączki.

Kiedy później przypominała sobie tę chwilę, dziwiła się, że potrzebowała tak wiele czasu, by zauważyć, jaki to przystojny mężczyzna. Na próżno szukała słowa, którym mogłaby go opisać. Nic nie przychodziło jej do głowy. „Ładny” - nie, tak można nazwać chłopca, który ma jeszcze dziecięcą buzię. Określenie „wytworny” też nie pasowało do niego, a zwłaszcza do blizny, ciągnącej się od lewego oka aż do nasady włosów.

Susan, zatopiona w myślach, przyglądała się jego twarzy i fascynującym szarym oczom. Nagle spostrzegła z zaskoczeniem, że te przenikliwie patrzące oczy bacznie ją lustrują! Serce zabiło jej mocniej. Poczula, że oblewa się rumieńcem i szybko odwróciła wzrok.

- Zacerwieniłaś się - zauważyła Luisa. - Chyba nie z powodu mojego pytania?

- Twojego pytania?

Potrzebowała dobrych paru sekund, by przypomnieć sobie, o co chodziło.

- Naturalnie, że nie - odparła. Przyjaciółka zaś usprawiedliwiała się:

- Czasem jestem zbyt ciekawska. Nie gniewaj się.

- Ależ nie! Nie w tym rzecz. Poczulałam się idiotycznie, bo patrzyłam na faceta, który siedzi za tobą - ale proszę, nie odwracaj się - a on mnie na tym przyłapał.

Luisa roześmiała się.

- To taka rzymska zabawa. Tutaj każdy z każdym flirtuje.

- Wcale nie chciałam z nim flirtować - broniła się Susan, trochę urażona. - Stwierdziłam tylko, że jest przystojny. Ale obok niego siedzi piękna kobieta.

Dopiero teraz przyjrzała się dokładniej towarzyszącemu ją mężczyźnie. Była naprawdę bardzo ładna. Miała gęste, czarne, wysoko upięte włosy. Jej twarz wyróżniała się orientálną niemal urodą. Drugi mężczyzna, o szpakowatych krótko obciętych włosach, mógł mieć około trzydziestu pięciu lat. Gdy Susan na niego spojrzała, przyszło jej do głowy określenie „arystokratyczny”. Tak właśnie wyglądał. Podzieliła się z Luisą swoim spostrzeżeniem. Zanim mogła zaprotestować, przyjaciółka odwracała się już, by obejrzeć sobie całe towarzystwo.

- Trafiłaś w dziesiątkę - odparła. - Ten pan pochodzi z jednej z najstarszych rodzin w Rzymie. Nazywa się Mario Rocci i jest hrabią.

- Naprawdę?

Całkiem mimo woli powiedziała to tonem pełnym zachwytu.

- Kiedyś, gdy Włochy były monarchią, takie tytuły coś znaczyły. Teraz już nie. Tylko w określonych kołach zwraca się jeszcze na nie uwagę.

Luisa nachyliła się.

-U Ruspaolich będziesz widywała wiele utytuowanych osób. Oni przyjaźnią się z hrabią Roc-cim, na pewno więc niedługo go tam spotkasz. A tego młodszego faceta poznałam niedawno na przyjęciu. To Amerykanin.

- Co tu robi? - spytała Susan. Owładnęła nią ciekawość. Koniecznie chciała dowiedzieć się o tym mężczyźnie czegoś więcej.

- Ma pieniądze.

Luisa wypowiedziała to zdanie w taki sposób, akby wszystko ono wyjaśniało.

W rodzinie Susan ciężka praca uchodziła zawsze za jedną z największych cnót, dziewczyna poczuła się więc dziwnie poruszona, że oto jej rodak wcale nie uważa za konieczne zarabiać na swoje utrzymanie. Playboy, pomyślała z pogardą. Jakby na stwierdzenie tej oceny piękna jak obrazek dama chyliła się nagle i pocałowała go w usta.

- To Lucinna Albinoni - wyjaśniła Luisa, która miała chyba z tyłu głowy drugą parę oczu. - Jest dość znaną fotomodelką. Wystąpiła też w paru filmach. - Jej głos zabrzmiał lekceważąco. - Ale nie były to wybitne filmy.

Trójka z sąsiedniego stolika podniosła się. Modelka śmiała się i szeptała Amerykaninowi coś do ucha. On zaś uśmiechał się i odpowiadał, ale cicho, że Susan nie mogła nic zrozumieć. Hrabia podał mu rękę i powiedział po włosku parę słów, które znów pobudziły kobietę do śmiechu. Po czym odwrócił się i opuścił restaurację.

Lucinna Albinoni zwlekała z wyjściem. Pocałowała młodego mężczyznę w policzek i zbierała się, by ruszyć za hrabią. Jednak po dwóch czy trzech krokach zatrzymała się, podeszła w stronę Susan i stanęła obok niej. Dziewczyna poczuła, że się czerwieni, kiedy nieznajoma przez kilka sekund mierzyła ją wzrokiem. Zimny wyraz tych oczu kłócił się z uśmiechem, który pojawił się na jej ustach.

- On jest bardzo atrakcyjny, nieprawdaż?

Mówiła po angielsku z wyraźnym obcym akcentem, ale łatwo ją było zrozumieć. Susan siedziała jak uderzona obuchem. Z osłupienia nie mogła wydobyć z siebie ani słowa.

- Jest atrakcyjny - powtórzyła kobieta. - Ale możesz mi wierzyć, że nie interesuje się małymi dziewczynkami.

Teraz jej uśmiech stał się szyderczy. Odwróciła się i poszła w kierunku drzwi.

Susan i Luisa patrzyły wciąż na nią ze zdumieniem. Luisa pierwsza odzyskała mowę i zaczęła głośno, bardzo szybko wykrzykiwać coś po włosku. Jej słowa z całą pewnością nie należały do uprzejmych.

Oto mój pierwszy dzień w Rzymie, pomyślała Susan, próbując opanować zdenerwowanie. Dlaczego, u licha, ta kobieta zachowała się w taki sposób? Nawet jej przecież nie znała. Ona, Susan, nie zrobiła niczego, co mogłoby usprawiedliwić ten bezwstydný postępek. Czy to był dobry pomysł przyjeżdżać do całkiem obcego miasta?

Nagle ogarnęły ją wątpliwości. Rozejrzała się radkiem dookoła, spodziewając się, że wszyscy goście przerwali rozmowę i wlepili oczy prosto nią. Kamień spadł jej z serca, gdy stwierdziła, że nikt chyba nie zwrócił uwagi na scenę, jaka przed chwilą miała miejsce. Spojrzała na Amerykanina, który podniósł swój kieliszek z winem, przepijając do niej, zanim zdążyła odwrócić wzrok.

Luisa przestała rzucać obelgi, najwyraźniej wyczerpało się jej słownictwo. Milczała teraz, łapiąc oddech.

- W Rzymie wszystko jest inne, niż sobie wyrażałam - powiedziała Susan ze słabym uśmiechem.

- Proszę pani - usłyszała nagle.

Zdziwiona podniosła głowę i spostrzegła stojącego przed nią sprawcę całego zamieszania.

- Muszę chyba przeprosić za zachowanie mojej znajomej.

Jego głos był niski i ciepły. Mówił z lekkim szkockim akcentem.

- Nie wiem wprawdzie, co powiedziała - ciągnął, nie spuszczać z Susan wzroku - ale sądząc po reakcji pani przyjaciółki, były to zwykłe nieurzejmości, do jakich często się posuwa.

- Och, nic się właściwie nie stało - odparła szybko, choć najchętniej oznajmiłaby mu otwarcie, że chodziło o niego. - Małe nieporozumienie. Luisa milczała i zdawało się, że jej złość dawno już minęła.

- Mimo to bardzo przepraszam. Czy pozwolił panie zaprosić się na kieliszek wina?

Nim Susan zdążyła odmówić, odezwała się jej przyjaciółka:

- Oczywiście. Proszę usiąść z nami. - Wskazała na krzesło. - Nawiasem mówiąc, my się już znamy.

- Tak?

Popatrzył z niedowierzaniem.

- Zupełnie nie pamiętam. Jest pani pewna? Nie zapominam tak szybko pięknych kobiet.

Widać było, że intensywnie nad tym myśli. Susan uznała, że nieco przesadził i docięła mu:

- Być może jest zbyt wiele pięknych twarzy, które musi pan sobie przypominać.

Nie wiedziała, dlaczego mówi tak ostro, ale słowa wymknęły się i już nie mogła ich cofnąć. Zrobiło jej się trochę przykro. On zaś spojrział ze zdziwieniem, zastanawiając się przez moment nad odpowiedzią.

- Nie, to nie dlatego - odparł spokojnie. - Zresztą już pamiętam. - Zwrócił się do Luisy. - Pani jest przyjaciółką Fabrizeo, zgadza się? Naturalnie, poznaliśmy się kilka tygodni temu.

Zmarszczył brwi.

- Niech pomyślę. Nie, proszę nic nie mówić. Chcę udowodnić pani przyjaciółce, że ładną dziewczynę zawsze potrafię sobie przypomnieć. Luisa, tak ma pani na imię, prawda?

- Luisa Signorile.

Uśmiechnęła się, zadowolona że rzeczywiście pamiętał.

A to moja najlepsza przyjaciółka, Susan Peters.

Odwróciła się do niej.

Susan, to jest Eryk Rock. Mężczyzna wybuchnął śmiechem.

- Rock? Luiso, nazywam się nie Rock, lecz Stone - wyjaśnił miłym tonem, spostrzegając jej zakłopotanie.

- Między skałą a kamieniem istnieje malenka różnica.

Luisa wciąż wyglądała na speszoną. Susan pospieszyła jej z pomocą, kierując rozmowę na inny temat.

- Pan przyjechał ze Stanów? - zapytała. - Ja też. Pomyślała, że niepotrzebnie to mówi, jej accent nie pozostawiał przecież najmniejszych wątpliwości.

Eryk Stone patrzył na nią z uśmiechem. Uciekła przed jego badawczym wzrokiem i zwróciła się do Luisy.

- Muszę już iść - powiedziała, uświadamiając sobie nagle, że nie ma pojęcia, która może być godzina.

- Ale wypije pani jeszcze ze mną szklaneczkę? Eryk skinął na kelnera, mówiąc coś do niego po włosku, bardzo szybko i płynnie.

- Teraz musi pani zostać. Zamówiłem butelkę wina, nie możemy więc pozwolić, żeby się zmarnowało.

Usiadł wygodniej i znów nie spuszczał z Susan szarych oczu. Ona zaś nie potrafiła oprzeć się jego wzrokowi. Była jednak zdecydowana mieć się przed nim na baczności. W końcu nie po to przyjechała tu z Ameryki, by zaraz pierwszego dnia dać się owinąć wokół palca bogatemu, obytemu w świecie playboyowi. Umknęła przed jego spojrzeniem i opadła z powrotem na krzesło.

- Co robi pan w Rzymie? - spytała.

- W tej chwili cieszę się towarzystwem dwóch bardzo ładnych dam - odparł z uśmiechem, patrząc to na jedną, to na drugą.

Mimo woli zmarszczyła czoło. Wszystkie te awanse uważała za nieco przesadne.

- Ale co pan robi, gdy nie jest akurat zajęty kokietowaniem młodych dam? - zapytała ironicznie.

Nie odpowiedział. Po jego minie trudno było się zorientować, czy jest zły, czy urażony.

Nigdy dotąd Susan nie zachowywała się tak złośliwie wobec żadnego mężczyzny. Nie potrafiła sobie też wytłumaczyć, dlaczego robi to właśnie teraz. Co w jego stylu bycia wydawało jej się tak odpychające? Sposób, w jaki się zachowywał, był dla niej obcy. Musiała jednak przyznać, że komplementy sprawiały jej przyjemność. Ponieważ nie zdawała sobie sprawy z własnej atrakcyjności, sądziła, że Eryk schlebia jej tylko po to, by sobie poflirtować i mile spędzić nudne popołudnie.

Luisa najwyraźniej nie miała takich wątpliwości. Bez żenady cieszyła się okazywanymi jej względami, a po ostatniej uwadze spojrzała na przyjaciółkę ze zdziwieniem, jakby pytając, dlaczego jest taka nieuprzejma.

- Poszłaby pani ze mną na kolację dziś wieczorem? Eryk spojrział pytająco na Susan, zaskoczyła ją ta propozycja. Znowu poczuła się rozdarta - z jednej strony radość, z drugiej niepewność. Miała wiele powodów, by nie przyjąć zaproszenia. Po długiej podróży niedostatek snu zaczynał już dawać się jej we znaki. Przed spotkaniem z państwem Ruspaoli chciała solidnie wypocząć. Poza tym od nadmiaru nowych wrażeń rozbolala ją głowa.

Nie, dziękuję - mruknęła, Eryk nie dał się jednak zbić z tropu. Oczywiście, jest pani zmęczona. Więc może kiedy indziej?

Czekał na odpowiedź, lecz Susan milczała.

- Na przykład jutro moglibyśmy zjeść razem?

Tym razem nie podała żadnych wyjaśnień. Obserwował ją przez parę sekund. Rozumiem - powiedział. - Nie chce pani się ze mną spotkać. Ale czy byłaby pani tak miła powiedzieć mi dlaczego?

Nie jest przyzwyczajony, by mu odmawiać, pomyślała z satysfakcją.

Nie umawiam się z ludźmi, których nie znam - odparła.

Odpowiedź była głupia, Susan zdawała sobie z tego sprawę. Jak można kogoś poznać, jeśli nie da mu się żadnej szansy?

Eryk wypowiedział jej myśl głośno, tonem ostrzejszym, niż się spodziewała. Twarz mu pociemniała, a spojrzenie stało się lodowate.

- Mając takie poglądy, rzadko chyba wychodzi pani z domu?

Odsunął krzesło i się podniósł. Po czym zwrócił się do Luisy:

- Miło mi było znów panią zobaczyć. Proszę pozdrowić ode mnie Fabrizeo.

Unikał spojrzenia Susan, kładąc na stół pieniądze.

- To za wino - wyjaśnił.

Powiedział jeszcze coś po włosku do Luisy, odwrócił się i wyszedł z restauracji.

Obie dziewczyny patrzyły w ślad za nim. Susan była czerwona, a Luisa bardzo zakłopotana. Przez chwilę siedziały w milczeniu.

- Co ci powiedział? - spytała wreszcie Susan. Luisa przyglądała się plamie na obrusie i nic nie odpowiedziała. Susan musiała powtórzyć pytanie.

- Powiedział - odparła powoli, nie patrząc na przyjaciółkę - że ma nadzieję jeszcze cię spotkać... kiedy dorośniesz.

Kiedy wieczorem Susan rozbierała się do snu w hotelowym pokoju, starała się usilnie nie myśleć o nieznanym, który tak bardzo spodobał jej się od pierwszego spojrzenia. W wyobraźni wciąż widziała przed sobą jego frapującą twarz, o interesujących szarych oczach, z tajemniczą blizną na skroni. Gdy się uśmiechał, stawał się jeszcze bardziej atrakcyjny. Po odrzuceniu przez nią zaproszenia na kolację, ten uśmiech zniknął jednak, jakby go ktoś wymazał. Mężczyzna obserwował ją potem chłodno, z ponurą miną, a żegnając się, powiedział do Luisy obraźliwe słowa.

Tej nocy Susan spała bardzo niespokojnie, wciąż budziły ją jakieś pogmatwane majaki. Następnego ranka czuła się jak połamana.

I to akurat dzisiaj, kiedy mam się przedstawić państwu Ruspaoli, pomyślała ze złością. Wszystko przez tego całego Eryka Stone!

Postanowiła wykreślić go na zawsze z pamięci.

Wzięła porządny prysznic, pogimnastykowała się, wyjęła z szafy swoją ulubioną lnianą garsonkę w kolorze jasnego brązu. Ale kiedy ją włożyła, doszła o wniosku, że wygląda w niej strasznie blade, zdjęła więc ubranie i rzuciła je na krzesło. Znowu podeszła do szafy, by wybrać inny strój. Nic jej jednak nie odpowiadało.

- No, ładnie się zaczyna - mruknęła niecierpliwie, obarczając Eryka winą również za to. Ale myśl ta rozżłościła ją jeszcze bardziej.

- Chyba nie służy ci rzymski klimat - skarciła głośno samą siebie.

Zdecydowała się w końcu na białą bluzkę z długimi rękawami i szeroką, kolorową spódnicę. Po muśnięciu policzków odrobiną różu mogła wreszcie z zadowoleniem przyjrzeć się swemu odbiciu w lustrze.

Na śniadanie zjadła tylko jedną grzanekę i wypila dwie filiżanki wspaniale pachnącej, mocnej kawy. Po czym zamówiła taksówkę, mającą ją zawieźć do Willi Ruspaolich.

Kierowca, z którym jechała, uważał, że wszyscy Amerykanie pochodzą z Brooklynu. Usiłował mówić coś swoją mizerną angielszczyzną, ozdobioną - jak sądził - typowym dla tego miasta akcentem.

Widocznie naoglądał się zbyt wielu gangsterskich filmów. Dziewczynie z trudem przychodziło uprzejme zachowanie, bo nerwy miała napięte do granic wytrzymałości. Serce biło jej niespokojnie, a ręce pocily się ze zdenerwowania.

Willa znajdowała się na Via Ada, w samym sercu miasta. Jej wygląd nieco Susan zaskoczył. Był to wspaniały, trzypiętrowy gmach, bez ogródka przed frontem, otynkowany na żółto. Wyłożona płytami ścieżka wiodła do ciężkich, dębowych drzwi. Susan nie wiedziała, jak trudno jest w Rzymie dostać pozwolenie na pomalowanie domu, dziwiła się więc, widząc odpadającą farbę.

Otworzył jej niski starszy mężczyzna. Miał tak samo nieruchomą twarz jak szewc, do którego chodziła mieszkając w Bedford. Ubrany był we frak, a idąc kołysał się na boki, przez co przypominał pingwina. Susan ledwie powstrzymywała chichot. Służący zaprowadził ją do małego salonu obok holu, po czym wyszedł.

Wyglądało, że pomieszczenie to należy do kobiety i służy jej również jako pracownia. Przy oknie znajdowała się maszyna do szycia, na krześle leżał kawałek materiału, a na krawieckim maneknie upięto fragmenty sukni. Stały tu ponadto wyściełane, obciążone jasnym adamaszkiem meble i mnóstwo kwiatów w drogich, porcelanowych wazonach. Tapety zaś błyszczwały jak prawdziwy jedwab. Pokój miał jakiś szczególny klimat i Susan rozglądała się z zachwytem dookoła.

Po kilku minutach do saloniku weszła pani domu. Z uśmiechem i rękami wyciągniętymi na powitanie zbliżyła się do gościa. Susan od razu poczuła do niej sympatię. Vanna Ruspaoli była osobą dość niską, bardzo elegancką, o pełnych kształtach, co w jej wypadku wcale nie raziło. Mówiła po angielsku z obcym, ale ładnym akcentem.

- Tak się cieszę, że wreszcie się widzimy, Susan - powiedziała. - Mogę tak panią nazywać? Luisa tyle o pani opowiadała, że mam wrażenie, iż znamy się od dawna.

Takie przyjęcie sprawiło dziewczynie ogromną ulgę. Jej zdenerwowanie natychmiast minęło, pani Ruspaoli pociągnęła ją w stronę wygodnej kanapy i sama usiadła obok.

Gawędziły ze sobą z ożywieniem. Gospodyni, należąca do jednej z najbardziej szacownych rzymskich rodzin, traktowała swego gościa jak starą, dobrą przyjaciółkę. Dopiero po skończonej rozmowie Susan zauważyła, że przez cały czas była wypytywana.

Pani Ruspaoli okazała jej głębokie współczucie z powodu tak wczesnej straty rodziców. Potem poprosiła o informacje, co Susan robiła dotychczas. Ta zaś odpowiadała szczerze i otwarcie na wszystkie pytania.

- Ogromnie się cieszymy, że chce pani u nas zostać - usłyszała na koniec. - Jestem bardzo wdzięczna Luisie za jej pośrednictwo. Zaraz każę posłać do hotelu po pani walizki. A teraz proszę pójść ze mną, dzieci już nie mogą się pani doczekać.

Poznawszy najmłodszych członków rodziny, Susan wiedziała już, że z radością zamieszka w tym domu. Jedenastoletnia Lavinia i o dwa lata starsza Angelina były jak na swój wiek dość małe. Młodsza bardzo

przypominała matkę, jej siostra nie wyróżniała się taką urodą, miała za to olbrzymi temperament - po ojcu, jak stwierdziła potem Susan. Lecz zupełnie zawojował ją dopiero Nicolo.

Siedmiolatek bawił się w położonym z tyłu domu ogrodzie. Kiedy zobaczył matkę, rzucił wszystko i pobiegł pędem, by się przywitać.

- To nasz najmłodszy - powiedziała Vanna Ruspaoli. Promieniowała z niej macierzyńska duma.

- Cześć! - Susan podała chłopcu rękę.

Malec ujął ją za reke, patrząc poważnie swymi dużymi brązowymi oczami, a po chwili złożył na niej pocałunek, pochylając się szarmancko, jakby robił to już wiele razy.

- O, mamma mia! - wykrzyknęła pani Vanna, rozbawiona i zaskoczona zarazem. - Widzę, że jesteś prawdziwym małym dżentelmenem, Nicolo. Gdzie się tego nauczyłeś?

- Od wujka Mario - odparł chłopczyk. - On zawsze tak wita ładne panie.

Obie kobiety roześmiały się.

- Trzeba bardzo uważać na to, co robi się w obecności dzieci - stwierdziła Ruspaoli, kierując się z powrotem w stronę domu. - A więc poznała już pani całą rodzinę, oprócz mojego męża. Jeszcze pracuje, spotka go pani dziś wieczorem.

- Ależ nie, mamo! - wtrącił się Nicolo. - A Bruno?

Chwytał Susan za rękę i pociągnął za sobą.

- Fajnie, że pani z nami zamieszka. Zaraz wszystko pani pokażę.

Ze śmiechem dała się zaprowadzić w głąb ogrodu.

- Bruno, gdzie jesteś? Nie masz po co się chować, i tak cię dostanę - krzyczał chłopiec.

Puścił dłoń Susan i zniknął za wysokim krzakiem, śmiejąc się wesoło.

- Widzę cię! - wołał. - Zaraz cię złapię.

Za chwilę wynurzył się z grubym białym psem w objęciach.

- Bruno, to jest Susan, ona teraz u nas mieszka i będzie się z nami bawić - wyjaśnił z powagą. - Zapytamy ją, co najbardziej lubi robić, ale najpierw musisz się ładnie przywitać.

Spojrzał na dziewczynę i podał jej pieska.

- Na pewno zostaniesz u nas?

W tym momencie wiedziała już, że inaczej być nie może.

- Jasne - odparła, głaszcząc gęstą sierść Bruna.

- Wymyślimy wspaniałe zabawy, a ty opowiesz mi trochę o Rzymie, dobrze?

- Nie znasz Rzymu? - spytał zaskoczony.

- Nie. Ale pomożesz mi, żebym się tu nie zgubiła, prawda?

Nicolo wypiął dumnie pierś.

- Bruno i ja pokażemy ci wszystko - obiecał, czując się niezmiernie ważny.

Dni mijały Susan jakby w locie. Obowiązków miała niewiele. Uczestniczyła we wspólnych posiłkach, podczas których cała rodzina rozmawiała po angielsku. Susan traktowano przez cały czas jak miłego gościa.

Mimo że nikt tego od niej nie wymagał, sporo przebywała z dziećmi. Miały akurat wakacje, a więc dużo wolnego czasu. Spędzały go w ogrodzie albo na wycieczkach po mieście. Dziewczynki, które wiedziały już ze szkoły co nieco o historii Rzymu, pełniły rolę przewodniczek, co Susan bardzo się podobało.

Kochała całą trójkę, ale szczególnie przywiązała się do Nicola. Dziecinny wdzięk chłopca wnosił wiele radości w życie tego domu. Starła się jednak nie okazywać dziewczynkom, że Nicolo jest jej ulubieńcem.

Podopieczni najbardziej lubili, gdy opowiadała o swoim dzieciństwie w USA. Ogromnie ich to interesowało i mieli zawsze mnóstwo pytań. Zwłaszcza Angelina chciała dokładnie poznać różnice między sposobem, w jaki wychowywano ją a jej amerykańskie rówieśniczki.

Susan często gawędziła też z panią Ruspaoli - o dzieciach, gospodarstwie domowym i oczywiście o modzie. Chodziły razem po sklepach, a Vanna pokazywała jej butiki, w których można było zrobić najlepsze zakupy. Podczas jednego z takich spacerów dziewczyna sprawiła sobie elegancką, czarną suknię. Nie wiedziała wprawdzie, gdzie miałyby nosić tak wytworną toaletę, i pomyślała, że zachowuje się niezbyt rozsądnie, ale namówiła ją do tego Vanna Ruspaoli.

- Sukienka wygląda jak na panią szyta - przekonywała. - A my często urządzamy przyjęcia, okazji będzie więc dosyć.

I rzeczywiście niedługo potem jej chlebodawcy wydawali party, na które zaproszono trzydzieści osób. Susan ubierała się w swoim pokoju. Nowa kreacja leżała na łóżku, obok stały srebrne sandały na wysokich obcasach, kupione, jak sama to określiła, „w napadzie lekkomyślności” w najlepszym rzymskim sklepie z obuwem.

Podniosła suknię i przyłożyła do siebie, oglądając się w dużym lustrze.

Była to bardzo droga rzecz, znacznie droższa niż cokolwiek z jej pozostałej garderoby. Ale skoro miała znaleźć się między bogatymi, bywałymi w świecie ludźmi, chciała przynajmniej zewnątrz do nich pasować. Przez krótki czas pobytu w Rzymie przekonała się, że wszystko, co w Bedford, jej rodzinnym miasteczku, uchodziło za wytworne, tu wydawało się okropnie prowincjonalne.

Odłożyła suknię z powrotem na łóżko i zbliżyła się do lustra. Co zrobić z włosami? Zawsze nosiła je rozpuszczone, ale teraz ta fryzura przestała jej się podobać. Wyglądała w niej stanowczo za młodo. Obiema rękami zebrała swoje bujne loki na czubku głowy, stwierdzając ze zdziwieniem, że jej twarz zupełnie się przez to zmieniła. Podbródek i kości policzkowe uwydatniły się, a oczy wydawały się większe. Zdecydowała się upiąć włosy w koczek.

Kiedy była już gotowa do wyjścia, jeszcze raz przyjrzała się swemu odbiciu. Ogarnęło ją zakłopotanie. Czy nie ubrała się zbyt ekstrawagancko? Suknia miała głęboki dekol. Może powinien być jednak nieco mniejszy? Cienka materia za bardzo chyba też przylegała do jej bioder. Jedyne rozcięcie z boku wydało się Susan do przyjęcia, jako że sięgało tylko do kolan. Przygryzła wargę. Czy ma tak pójść na przyjęcie? Musiała, zrobiło się już zbyt późno, żeby się przebierać.

W swoim pudełku z biżuterią nie znalazła niczego odpowiedniego prócz broszki, którą odziedziczyła po matce. Broszka jednak wcale nie pasowała do sukienki. Odkładała ją właśnie na miejsce, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Proszę! - zawołała.

Do pokoju weszła Vanna Ruspaoli. Ubrana była w jasnoniebieską suknię, zapiętą pod szyję i skrojoną tak, by ukrywała zbyt pełną figurę. Najbardziej jednak spodobał się Susan piękny, wysadzany diamentami naszyjnik. Vanna trzymała w ręku małą szkatułkę.

- Ten strój całkiem panią odmienił - powiedziała, przyjrzawszy się dziewczynie.

- Nie sądzi pani, że jest trochę... że zbyt rzuca się w oczy?

Vanna Ruspaoli spojrzała na nią z uśmiechem i podeszła parę kroków bliżej.

- Ależ moja droga, wygląda pani niezwykle elegancko. - Otworzyła przyniesioną szkatułkę. - Pozwoliłam sobie coś dla pani wyszukać. - Wyjęła sznur pereł. - Pomyślałam, że może się przydadzą.

Mieniące się klejnoty były przepiękne. Zanim Susan zdążyła cokolwiek powiedzieć, pani Vanna zapinała je już na szyi dziewczyny. Cofnęła się, by obejrzeć swoje dzieło.

- Nikt nie musi wiedzieć, że nie należą do pani. Są bardzo stare, moja babka miała je kiedyś na sobie na dworskim balu. - Uśmiechnęła się. - Ja, naturalnie, nie pamiętam tamtych czasów, ale babcia wiele mi o nich opowiadała.

Susan dotknęła pereł, zafascynowana ich urodą.

- Są niepowtarzalne - szepnęła. - Dziękuję.

- Jestem pewna, że dziś wieczorem będzie pani najpiękniejsza. Wszystkie damy zbledną z zazdrości, a mężczyźni zlecą się do pani jak ćmy do światła.

Vanna Ruspaoli roześmiała się serdecznie.

- Mam potworną tremę - wyznała Susan. - Pierwszy raz biorę udział w takim przyjęciu. Trochę się boję.

- To przejdzie. Zresztą nie ma żadnego powodu, by się denerwować. Ach, byłabym zapomniała jedna z moich przyjaciółek przyprowadzi ze sobą pewnego Amerykanina. Nie znam go, ale podobno jest bardzo szarmancki. Będzie pani sąsiadem przy stole. Jakże on się nazywa? Chwileczkę, aha, już wiem: Stone, Eryk Stone.

Susan zrobiło się gorąco, ale na szczęście Vanna odwróciła się już w stronę drzwi. Jak ogłuszona poszła za nią. Głos pani domu dobiegał jakby z wielkiego oddalenia. Serce dziewczyny biło coraz mocniej. Eryk Stone przyjdzie tutaj!



Kiedy podeszły do schodów, Vanna Ruspaoli popatrzyła na Susan i wzięła ją za rękę. Jej wzrok był pełen macierzyńskiej troski.

- Boże, ależ pani ręce są zimne jak lód - stwierdziła z niepokojem. - Kochanie, naprawdę nie ma powodu do takiej tremy. Ten wieczór z pewnością zostawi pani miłe wspomnienia.

Susan spróbowała się uśmiechnąć.

- Już wszystko w porządku - odrzekła dość pewnie.

Schodząc po stopniach, drżała jednak na całym ciele. Wypowiedziane przed chwilą nazwisko wciąż dźwięczało jej w uszach. Eryk Stone! Eryk Stone!

Salon na parterze był dużym, kwadratowym pokojem z wysokimi, podwójnymi drzwiami z każdej strony.

Przy ścianach stały krzesła i kanapy, w rogu znajdował się bar.

Gdy weszła, dobiegł ją gwar wielu głosów. Rozejrzała się wokół.

- Pozwoli pani?

Poczuła, że ktoś bierze ją pod ramię.

- Chciałbym przedstawić panią naszym przyjaciółkom.

Aldo Ruspaoli uśmiechał się promiennie, patrząc na Susan ze szczerym podziwem. Odwzajemniła uśmiech, a jej napięcie zaczynało powoli mijać. Pan domu od pierwszego dnia traktował ją jak własną córkę. Mógł mieć około czterdziestu pięciu lat. Był nieco wyższy od swojej małżonki, ale Susan nie dorównywał wzrostem. Zachowywał się zawsze w sposób miły i dowcipny. Najbliżsi darzyli go miłością oraz szacunkiem.

Podeszła wraz z nim do baru, gdzie stało już kilku panów. Z ulgą stwierdziła, że nie ma wśród nich Eryka. Mężczyźni przerwali rozmowę i odwrócili się w stronę nadchodzących.

- Moi panowie - powiedział uroczyście Ruspaoli. - Pozwólcie, że przedstawię wam nowego członka naszej rodziny, pannę Susan Peters.

Starła się zapamiętać wymieniane nazwiska, ale jej uwagę rozproszył nagle głośny kobiecy śmiech, już go gdzieś słyszała, była tego pewna. Zmusiła się jednak, by wysłuchać do końca pana Ruspaoli, który wciąż przedstawiał jej swoich znajomych. Dopiero potem odwróciła się i ujrzała damę spotkaną pamiętnego dnia w restauracji. Stała w drzwiach, jakby na kogoś czekając. Susan poczuła, jak wzbiera w niej złość.

Jest bardzo ładna, pomyślała. I dobrze o tym wie.

- To Lucinna Albinoni - poinformował ją Aldo. Przyjaciółka mojej żony.

Dziewczynie wydało się, że powiedział to tonem usprawiedliwienia, jakby nie chciał brać odpowiedzialności za obecność owej kobiety w jego domu.

- Piękna - zauważyła, mając nadzieję, że w jej głosie nie słychać zazdrości.

I w tym samym momencie zrozumiała, na kogo czekała Lucinna. Do salonu wszedł Eryk. W wieczorowym garniturze wyglądał jeszcze bardziej interesująco niż poprzednim razem.

Dlaczego miałby być moim sąsiadem przy stole? - zastanawiała się. Skoro jest tu z Lucinną, usiądzie pewnie obok niej. No i bardzo dobrze, nie będę przynajmniej musiała prowadzić z nim uprzejmej konwersacji. Przyszłoby mi to z dużym trudem.

Eryk i Lucinna rozmawiali przez chwilę z panią domu, a następnie cała trójka ruszyła w stronę Susan.

Lucinna miała na sobie błyszczącą, srebrną suknię. Wysokie rozcięcie ukazywało długie, bardzo zgrabne nogi.

- Poznajcie się - powiedziała Vanna Ruspaoli. - Susan Peters, nasz miły gość, a to moja przyjaciółka, Lucinna Albinoni, oraz pan Eryk Stone.

Susan zauważyła, że rozpoznała ją od razu. Uśmiechnęła się z takim przymusem, że aż zabolęły ją wargi.

- Miło mi - odparła, nie podając im jednak ręki. Twarz Lucinny przypominała maskę.

- Ach, to ta miła, młoda dama, o której mi tyle opowiadałaś - zwróciła się do Vanny, nie spuszczać przy tym Susan z oczu.

Dopiero Eryk uratował niezręczną nieco sytuację.

- Podobno przy kolacji wyznaczono nam miejsca obok siebie - odezwał się.

Poczuła, że serce wali jej jak oszalałe i wszyscy chyba muszą to słyszeć.

- Słyszałem, że jest pani Amerykanką. Będziemy więc mieli mnóstwo wspólnych tematów.

Dał jej do zrozumienia, że nie zamierza wspominać ani słowem o ich pierwszym spotkaniu. Lucinna przypominała sobie, że miała przedstawić Eryka jeszcze kilku innym osobom. Ujęła go za ramię i poprowadziła w drugi kąt sali. Susan patrzyła wciąż za nimi, gdy Vanna Ruspaoli prezentowała jej już kolejnego gościa.

- To nasz dobry przyjaciel - powiedziała.

Obok niej stał mężczyzna, który tamtego wieczoru był razem z Lucinna i Erykiem w „Georgio”. Ujął teraz dłoń Susan i podniósł do ust. Jego ciemne oczy patrzyły przenikliwie. Dziewczyna miała wrażenie, że rozbiera ją wzrokiem.

- Cieszę się, że mogę panią poznać.

Zdawał się nie zauważać, w jak wielkie wprawił ją zmieszanie. Czula ciarki biegnące po plecach, nie potrafiła sobie jednak wytłumaczyć dlaczego.

- Skoro mieszka pani u moich przyjaciół, będziemy się zapewne częściej widywać. Może nawet wybierzemy się kiedyś razem na kolację - dodał przyjaźnie.

Susan najchętniej, by przed nim uciekła, ale zmusiła się do uprzejmej odpowiedzi:

- Byłoby mi miło.

Nie wiedziała, dlaczego hrabia budzi w niej taką nieufność. Zachowywał się szarmancko, był przystojny i należał przecież do bliskich znajomych państwa Ruspaoli. Ale mimo wszystko gdzieś w głębi duszy czuła dziwny niepokój, jakby przeczucie grożącego jej niebezpieczeństwa. Kiedy tak stała pogrążona w myślach, służący oznajmił, że podano do stołu.

Susan bała się, że nie przełknie ani kęsa. Eryk podał jej ramię, a podczas kolacji zabawiał rozmową o Rzymie, nie nawiązując jednak do zdarzenia w restauracji. Z początku odpowiadała półsłówkami. Ale potem rozkręciła się, zaczęła opowiadać o sobie i przyczynach, które skłoniły ją do przyjazdu tutaj.

Wkrótce też wrócił jej apetyt.

Lucinna siedziała w drugim końcu stołu obok hrabiego. Mimo iż słuchała go z uwagą, jej spojrzenia biegly wciąż w przeciwnym kierunku. Ta kobieta traktuje Eryka jak swoją własność, pomyślała Susan. Żeby ją zdenerwować, zachowywała się wobec swego sąsiada coraz bardziej miło i uprzejmie.

Rozmowa w tej części stołu toczyła się głównie po angielsku. Nie miała pojęcia, czy działo się tak z jej powodu. Zresztą większość tematów była jej obca. Dyskutowano między innymi o porwaniach. Niewiele jej to mówiło. Usłyszała, jak Vanna Ruspaoli powiedziała do kogoś:

- Nie bądź takim pesymistą, Carlo. Dotychczas uprowadzano tylko polityków. Wszyscy wiedzą, że my do tych kręgów nie należymy.

Odpowiedzi Susan nie zrozumiała. Odwróciła się do Eryka.

- Co ona miała na myśli? Słyszę, że mówią o kidnapingu, ale zupełnie nie wiem, o co chodzi.

Nagle przyszła jej do głowy potworna myśl.

- Dzieci. Czy są w niebezpieczeństwie? Później, gdy bardzo zmęczona leżała już w łóżku, lecz wcale nie mogła zasnąć, stwierdziła, że to właśnie pytanie odmieniło jej stosunek do Eryka Stone.

Popatrzył na nią w milczeniu, oparłszy się o krzesło. Wyraz jego twarzy nagle się zmienił. Po dłuższej chwili odparł cicho:

- W Rzymie była seria porwań. Tylko w dwóch czy trzech wypadkach chodziło o dzieci, porywano raczej dorosłych, prawie zawsze mężczyzn - znanych polityków albo zamożnych biznesmenów. To jest jak rozprzestrzeniająca się zaraza i nikt nie wie, kim są sprawcy. Za każdym razem rodziny płaciły wysokie sumy, a porywacze po otrzymaniu okupu uwalniali przetrzymywane osoby. O ile wiem, robią to wyłącznie dla pieniędzy. Ale jest jeszcze inna sprawa, znacznie bardziej niebezpieczna. Stoją za nią ludzie zupełnie pozbawieni skrupułów.

- Pozbawieni skrupułów? - powtórzyła. - Czy to właśnie oni organizują porwania?

- Czasami. Zwykle jednak zabijają swoje ofiary. Sądzę, że kryje się za tym jakaś organizacja.

Przez krótki moment Susan wydawało się, że widzi w jego oczach gniew. Ale Eryk już się uśmiechał.

- Dzieciom, którymi się pani opiekuje, z pewnością nic nie grozi.

Dotknął lekko jej dłoni. Poczula, jak bardzo ten gest ją uspokoił.

Po kolacji wszyscy udali się z powrotem do salonu, gdzie podawano kawę i brandy. Eryk znów towarzyszył Lucinnie, a ta pilnowała, by nigdzie nie odszedł. Spojrzenia Susan i Eryka spotkały się kilkakrotnie i za każdym razem mężczyzna posyłał jej uśmiech.

Podszedł do niej hrabia Rocci. Był uprzedzająco grzeczny i błyszczał dowcipem, ale dziewczyna nie mogła pozbyć się uczucia niepokoju, które ogarniało ją w jego obecności.

Połowa gości już się pożegnała. Susan czuła się okropnie zmęczona, przeprosiła więc panią domu, mówiąc, że pójdzie do swojego pokoju.

Wino wypite podczas kolacji, a potem brandy -to stanowiło dawkę alkoholu, do której nie była przyzwyczajona. Stwierdziła, że dobrze jej zrobi, gdy wyjdzie na parę minut na świeże powietrze.

Ogród sprawiał o tej porze trochę niesamowite wrażenie. Ale nie było ciemno, mrok rozjaśniały światła padające z okien salonu. Susan przystanąła na tarasie, patrząc w dal. Jej myśli krążyły wokół wydarzeń mijającego wieczoru.

Nocne powietrze przyjemnie chłodziło i po krótkim czasie znów miała jasny umysł. Odwróciła się, chcąc wrócić do domu, i naraz spostrzegła Eryka. Stał w drzwiach, paląc papierosa i wpatrywał się w nią uporczywie. Serce zabiło jej mocno.

- Ależ mnie pan przestraszył! - zawołała. Podszedł do niej wolnym krokiem.

- Przykro mi, nie miałem wcale takiego zamiaru. Zobaczyłem, że wyszła pani do ogrodu, chciałem więc skorzystać z okazji, by przeprosić za swoje niegrzeczne zachowanie wtedy, w restauracji.

Zatrzymał się przed nią. Prócz dobiegającego z oddali gwaru rozmów, panowała tu zupełna cisza. Susan poczuła zapach kwiatów i gorzkawą woń męskiej wody toaletowej. Eryk stał tak blisko, że trudno było zachowywać się naturalnie i znaleźć właściwe słowa. Zaszło jej w gardle i musiała dwa razy przełknąć ślinę, zanim w ogóle mogła coś powiedzieć.

- Ja... ja... Wcale nie musi pan przepraszać -dobyła z wysiłkiem głosu. - Ja rzeczywiście zachowałam się bardzo dziecinnie, nie wiem, co we mnie wstąpiło...

Przerwała i spojrzała na niego. Zbliżył się jeszcze bardziej. Nie cofnęła się. Dotknął obiema dłońmi jej twarzy i spojrzał dziewczynie w oczy.

- Jesteś bardzo piękna, Susan - szepnął. Pochylił się i delikatnie dotknął wargami jej ust.

Nie myśląc o niczym, odwzajemniła pocałunek. Pozwoliła, by kierowały nią uczucia. Ręce Eryka przesunęły się po jej plecach. Przycisnął Susan do siebie, a ona i tym razem go nie odepchnęła.

Nie powinnam, myślała, ale stała bez ruchu.

Objęła nawet Eryka za szyję, ale raptem przypomniała sobie o Lucinnie. Czar prysł. Wzdrygnęła się, jak gwałtownie obudzona ze snu.

- Proszę, nie - powiedziała ochryplym, zdyszonym głosem. - Ktoś mógłby nas zobaczyć.

- No to co? - zamruczał, próbując znów ją objąć.

Ale Susan odsunęła się już o parę kroków, by nie mógł jej dosięgnąć.

- Nie można - oznajmiła, wiedząc, że ta odpowiedź nie ma żadnego sensu. Nic mądrzejszego jednak nie przyszło jej na myśl.

Eryk uśmiechnął się i chwycił ją za rękę.

- Uważam, że wszystko jest w najlepszym porządku.

- Lucinna - odrzekła Susan, przekonana, że nie potrzebuje dodawać nic więcej.

- A cóż ma do tego Lucinna? - spytał zdziwiony.

- Co będzie, jeśli nas zobaczy? Cofnął się odrobinę i głośno roześmiał.

- Z Lucinna umówiłem się na dzisiaj i tyle. Nic między nami nie było.

Susan zastanawiała się, czy to może być prawda. Piękna modelka nie zachowywała się tak, jakby jej związek z Erykiem polegał tylko na platonicznej przyjaźni. Ani dziś, ani tydzień wcześniej.

- Nie udawaj - powiedziała z lekkim rozdrażnieniem. - Ona najwyraźniej uważa, że do niej należysz.

Zaskoczyła ją własna odwaga. Mimo to ciągnęła dalej:

- Nie wiem, co by się stało, gdyby zobaczyła nas tu razem, ale na pewno nic przyjemnego.

Eryk milczał przez chwilę. Kiedy się znów odezwał, jego głos brzmiał bardzo poważnie. Wydawało się, że rozumie, jak ważne jest dla Susan, by mogła mieć do niego zaufanie.

- Poznałem Lucinnę dopiero dwa tygodnie temu. Byliśmy parę razy na kolacji. To naprawdę wszystko, co się między nami zdarzyło.

Przerwał i zapalił następnego papierosa.

- Przyjechałem do Rzymu niedawno, zaledwie przed trzema tygodniami i nie znam tu zbyt wielu osób. Ale masz rację - Lucinna lubi traktować ludzi, jakby byli jej własnością.

Uśmiechnął się.

- Szczerze mówiąc, na początku nawet mi się to podobało. Teraz już nie.

Susan bardzo chciała mu uwierzyć. Od pamiętnego popołudnia w „Georgio” nie mogła przestać o nim myśleć. Nie miała jednak pewności, czy Eryk powiedział jej prawdę. Jak to możliwe, by taki bogaty playboy wołał ją od efektownej, pewnej siebie Lucinny? A przecież pragnęła, żeby tak właśnie się stało.

- Susan - odezwał się, kiedy nic nie odpowiadała. - Dlaczego nie mielibyśmy wybrać się jutro gdzieś razem?

Wiedziała, że lepiej będzie nie przyjąć zaproszenia. Nigdy przecież nie uda jej się zapomnieć o tym mężczyźnie, jeśli nie usunie się z jego drogi.

- Znowu dasz mi kosza? - zapytał. Wiedziała, że postępuje bardzo nierozsądnie, mówiąc:

- Nie, chętnie spotkam się z tobą jutro wieczorem.

Susan zbudziła się przed świtem. Ale nie od razu otworzyła oczy. Cieszyła się, że może jeszcze poleżeć w łóżku, wspominając wczorajszy wieczór.

Przed zaśnięciem długo myślała o Eryku. Wciąż czuła na ustach jego pocałunek. Teraz też przypomniawszy sobie o nim od razu. Dzisiaj pójda na kolację. Eryk znów ją pocałuje, a ona już go nie odtrąci. Pamiętała, jakie uczucie ogarnęło ją, gdy znalazła się w jego ramionach. Nie był to pierwszy pocałunek w jej życiu i nie pierwszy, który wywołał w niej podniecenie. A jednak wiedziała, że nie można go porównać z żadnym innym. Tak silnych emocji nie odczuła nigdy wcześniej.

Przypomniał jej się silny uścisk dłoni Eryka, kiedy przyciągnął ją do siebie. Nie miała siły się bronić. Co więcej, pragnęła, by trzymał ją w objęciach i całował bez końca.

Ta ostatnia myśl bardzo dziewczynę zaniepokoiła. Gdyby wszystko działo się gdzie indziej, a ona nie bałaby się, że ktoś ich zobaczy - czy potrafiłaby oprzeć się Erykowi? Wczoraj udało jej się to tylko dlatego, że zdawała sobie sprawę, iż w pobliżu jest pani Ruspaoli, Lucinna i reszta gości. Ale następnym razem będą przypuszczalnie sami. Susan nie mogła przewidzieć, jak wtedy zareaguje. Zrobiło jej się jeszcze bardziej nieswojo, gdy pomyślała, że musi poprosić swoją chlebodawczynię, by zwolniła ją na dzisiejszy wieczór. Umówiły się, że będzie miała wolne w co drugą sobotę, a dziś była dopiero środa.

Susan otworzyła oczy i patrzyła w zamyśleniu na sufit. Jej pokój leżał na pierwszym piętrze tylnego skrzydła domu. Z okna rozciągał się widok na ogród. Słyszała wyraźnie, jak na dworze świergoczą ptaki. Co pomyśli sobie pani Ruspaoli, gdy powie jej, że zakochała się na zabój w Eryku Stone? Vanna sądziła przecież, że poznali się dopiero wczoraj.

Dziewczyna zaczęła się zastanawiać, czy to możliwe, że rzeczywiście straciła dla niego głowę. Jeszcze kilka dni temu uważała go przecież za zadufanego w sobie próżniaka, który flirtuje z nią dla zabicia czasu, a teraz, po jednym pocałunku, mowa już o miłości? Co w ogóle o nim wie? Przy kolacji prawie nic nie powiedział o sobie, a ona, zadowolona, że ma uważnego słuchacza, paplała o własnych sprawach. Zadała mu parę pytań, na które odpowiedział niby szczerze, ale jakoś wymijająco. Na przykład, gdy chciała wiedzieć, co właściwie robi on w Rzymie, odparł, że zawsze chciał poznać bliżej to miasto i dlatego skorzystał z nadarzającej się okazji, aby tutaj przyjechać.

- Bruno! Bruno! - rozległo się wołanie z ogrodu.

To Nicolo, pomyślała, rozpoznając głos swego ulubieńca. Na jej twarzy pojawił się uśmiech. Odrzuciła cienką kołdrę i wstała z łóżka.

Okno było otwarte, a lekki wiatr unosił kolorowe zasłony. Jej szlafrok leżał na krześle koło komody.

Narzuciła go na ramiona i podeszła do okna. Otworzyła je jeszcze szerzej, by wyrzeć na zewnątrz.

Żałowała, że nie ma tu takiego małego balkonu jak w pokoju pani Vanny. Oczywiście wyobraźni widziała

się już bowiem w roli Julii. Eryk, niczym Romeo, stał w ogrodzie i patrzył na nią z uwielbieniem. Roześmiała się głośno.

Nicola nigdzie nie było widać. Susan spostrzegła tylko jego psa. Siedział tuż pod jej oknem, ukryty za krzakiem, jakby bawił się ze swoim panem w chowanego.

- Bruno, zaraz cię znajdę! - wołał chłopiec. Zobaczyła go, jak wychodził zza grubego pnia drzewa.

Vanna Ruspaoli opowiadała wczoraj, że od kiedy Susan z nimi mieszka, mały chce rozmawiać wyłącznie po angielsku, nawet z siostrami i rodzicami.

Pies zaczął się niecierpliwić. Zaszczekał i opuścił swoją kryjówkę. Nicolo pobiegł za nim, ale zwierzak wcale nie dawał się złapać. Susan przyglądała się im z rozbawieniem. Kiedy tak patrzyła na chłopca, pomyślała nagle: jak by to było, gdyby ona i Eryk mieli dziecko? Ale zaraz odrzuciła tę idiotyczną myśl. Po jednym pocałunku robi już plany na przyszłość? Nie rozumiała, co się z nią dzieje.

- Cześć, Susan. - Nicolo wyrwał ją z marzeń.

- Cześć!

Pomachała mu ręką.

- Czy zaraz będzie śniadanie?

- Mama jeszcze spi, ale tato...

Bruno, niezadowolony, że przerwano zabawę, warczał, ciągnąc malca za nogawkę.

- ... tato już wstał.

- Bruno chce się dalej z tobą bawić - powiedziała śmiejąc się. - Zaraz się ubiorę i zejdem na dół.

Kiedy Nicolo znów pogonił za psem, zamknęła okno.

W tak ładne dni jak ten śniadanie podawano albo w jadalni, albo na przylegającej do niej werandzie, zależnie od temperatury na dworze. Dziś Susan spotkała tu jedynie pana domu. Popijał kawę, przeglądając poranną gazetę.

- Dzień dobry - pozdrowiła go.

Było ciepło, ale nie upalnie. W ogrodzie pachniały róże.

- Wspaniały dzień - powiedziała.

Aldo Ruspaoli opuścił gazetę i uśmiechnął się.

- Tak, piękny - powiedział. - Dobrze pani spała?

- Jak suseł. To od wina.

Usiadła naprzeciwko niego na jednym z wiklinowych krzesel.

- Wino ma szczególne właściwości - stwierdził Ruspaoli. - Czasem usypia, a innym razem powoduje coś wręcz przeciwnego i wtedy człowiek nie może się uspokoić.

Spojrzał na nią.

- Wczoraj podbiła pani chyba aż dwa serca. Poczula, że się czerwieni, ale nie zdążyła nic odpowiedzieć. Pan domu ciągnął dalej:

- Zdaje mi się, że oczarowała pani tego młodego Amerykanina. A i Mario był panią zachwycony.

Gdy wymienił to imię, znów ogarnęło ją niemiłe uczucie, którego nie potrafiła sobie wytłumaczyć. W tym mężczyźnie było coś, co budziło jej lęk.

- Czy hrabia jest pańskim dobrym przyjacielem? Rozmowę przerwała jednak pokojówka, pytając Susan, co życzy sobie na śniadanie. Przyniosła jej kawę i postawiła na stole jeszcze jeden koszyk z pieczywem. Potem odwróciła się do pana Ruspaoli i powiedziała do niego parę zdań po włosku. Susan nic nie rozumiała, ale wydało jej się, że Paola mówi o czymś ważnym.

- Wygląda na to, że będziemy musieli pojechać do Tivoli - oznajmił gospodarz, gdy pokojówka opuściła taras. - Vanna ma tam kuzyna, który właśnie zaprosił nas do siebie.

- Na dzisiaj? - spytała, czując szybkie bicie serca. Pomyślała o Eryku. Nie będzie miała jak go zawiadomić i mogą nie zobaczyć się już więcej.

- Tak - odparł, nie dostrzegając jej zakłopotania.

- Gdzie leży Tivoli? - dopytywała się w nadziei, że niedaleko od Rzymu. Wtedy zdążyliby wrócić przed wieczorem.

- Mniej więcej czterdzieści kilometrów stąd - powiedział.

Radość Susan rozśniała się jednak, gdy dodał:

- Teraz muszę iść do biura. Tivoli na pewno się pani spodoba.

Susan nie potrafiła ukryć rozczarowania. Zauważył jej przestkach, czytając chyba w myślach dziewczyny.

- To będzie typowa rodzinna wizyta. Pietro, kuzyn mojej żony, bardzo słabo mówi po angielsku.

Obawiam się, że się pani zanudzi.

Chciała zaprzeczyć, ale podniósł rękę.

- Myślę, że lepiej niech pani zostanie. My przez cały czas będziemy rozmawiać tam o sprawach rodzinnych i chyba późno wrócimy. Z pewnością znajdzie pani ciekawszy pomysł na spędzenie dzisiejszego wieczoru.

Była pewna, że mrugnął do niej, sięgając po swoją filiżankę. Skinęła głową i odpowiedziała mu uśmiechem.

Już o dziesiątej państwo Ruspaoli wyjechali z domu. Susan wykorzystała resztę przedpołudnia, by umyć głowę i wyszukać w swojej garderobie coś, co będzie mogła włożyć wieczorem. Wybór nie przyszedł jej łatwo. Eryk zaprosił ją na kolację, ale nie miała pojęcia, dokąd pójść. Dlatego też na wszelki wypadek przygotowała sobie dwie sukienki.

Krótko przed dwunastą wszystko było już gotowe. Susan postanowiła trochę odpocząć. Przy tak pięknej pogodzie nie miała ochoty siedzieć w domu, obawiała się jednak, że jeśli wyjdzie, może przegapić telefon Eryka. Nie powiedział jej, o której zadzwoni. Usiadła więc w swoim pokoju przy szeroko otwartym oknie. Brała właśnie do ręki książkę, gdy rozległ się dźwięk telefonu.

- Signorina, signorina! - wołała z dołu Paola. No tak, kiedy kota nie ma, myszy harczą, pomyślała. Pokojówce nie chciało się wchodzić na górę, wołała krzyczeć do niej z daleka. W obecności gospodarzy nigdy by się na coś takiego nie odważyła. Na piętrze znajdował się drugi aparat.

- Halo - powiedziała, podnosząc słuchawkę. W tym samym momencie Paola odłożyła swoją na widelki.

- Dzień dobry, Susan - poznała głos Eryka. - Piękną dziś mamy pogodę.

- Tak. Nie wychodziłam jeszcze, tylko do ogrodu.

- Susan, chciałbym nieco zmienić nasz plan, jeśli tylko będzie ci to odpowiadało...

Nie zobaczę się, pomyślała, czując się okropnie zawiedzona.

- Zmienić? - szepnęła. Nie była w stanie dodać nic więcej, tym jednym słowem wyraziła wszystko.

- Miałem załatwić coś po południu, ale to jest już nieaktualne. Proponuję więc, żebyśmy spotkali się wcześniej. Możesz?

Miała nadzieję, że nie usłyszał, jak westchnęła.

- Tak, państwa Ruspaoli nie ma, pojechali do Tivoli.

- Świetnie. W takim razie wybierzemy się na obiad, potem na zwiedzanie miasta, a wieczorem, jeśli nie będziesz zbyt zmęczona, zjemy razem kolację.

Perspektywa spędzenia z Erykiem całego dnia wprawiła ją w stan radosnego podniecenia.

- Brzmi to bardzo zachęcająco - odparła. - Powiedz mi jeszcze, jak mam się ubrać.

- Hm, myślę, że całkiem zwyczajnie. Ale nie zapomnij wziąć swetra, wieczorem robi się dość chłodno.

- Gdzie się spotkamy? I o której?

- Przyjadę po ciebie, powiedzmy, za godzinę, okay?

- Będę gotowa - obiecała:

Susan nigdy nie interesowała się specjalnie samochodami. Ale szary sportowy porsche Eryka naprawdę ją zachwycił. Mężczyzna był punktualny. Czekala na niego, stojąc w oknie. Gdy usłyszała warkot nadjeżdżającego auta i zobaczyła, że to on, zeszła na dół. Eryk zaparkował i wysiadł.

- Wyglądasz super - powiedział. Na jego opalonej twarzy pojawił się wesoły uśmiech. - Będę chyba musiał odpędzać od ciebie tłumy adoratorów.

Susan miała na sobie eleganckie niebieskie spodnie, które podkreślały jej długie, szczupłe nogi. Pod jasnoblękitną kraciatą bluzką wyraźnie odznaczały się wypukłości piersi. Na nogi włożyła wygodne buty, a w rękę trzymała lniany, również niebieski żakiet.

Przystanęła, oglądając samochód. Doszła do wniosku, że bardzo pasuje on do swego właściciela. Eryk ubrany był na sportowo - w dzinsy i zwykłą koszulę. Nigdy jeszcze nie spotkała bardziej przystojnego mężczyzny.

Jadąc przez miasto, niewiele z sobą rozmawiali. Gdy Eryk spytał, jak podoba jej się w Rzymie, opowiadała o swoich chlebodawcach i o małym Nicolo. Ale nie przeszkadzało jej również, kiedy milczeli. Obserwowała, jak prowadzi - mimo dużego ruchu robił to pewnie i z dużym spokojem. Musi dobrze znać miasto, pomyślała, widząc, jak zręcznie omija korki, skręcając w małe, wąskie uliczki. Na jednej z szerszych ulic, gdzie panował nieprzerwany ruch, wyprzedził ich z prawej strony volkswagen, próbując wepchnąć się między nich a jadący z przodu samochód. Susan była przekonana, że gdyby nie Eryk, doszłoby do zderzenia. Zahamował natychmiast, tak że poleciała głową do przodu. Przytrzymał ją, by się nie uderzyła.

- O, Boże - powiedziała, gdy strach już minął. -Ależ oni jeżdżą tu jak wariaci.

Eryk śmiał się ani trochę nie zdenerwowany.

- Rzymianie i w ogóle Włosi to bardzo mili, łagodni ludzie. Dopóki nie usiądą za kierownicą -wtedy są jak nie ci sami.

Wskazał na volkswagena, który zdążył już wyprzedzić kilka następnych aut.

- Założę się, że ten facet jest bardzo uprzejmy, towarzyski i przyjaźnie nastawiony do świata. Zapalił papierosa i mówił dalej: - Lecz gdy wsiądzie do swoich czterech kółek, nachodzi go fantazja. Czuje się mocny i stwarza niebezpieczne sytuacje. Zaciągnął się głęboko. - Nie wiem, skąd to się im bierze, ale zauważyłem jedno: oni są urażeni w swojej dumie, kiedy muszą kogoś przepuścić. Wyprzedzając wszystkich dookoła mają poczucie sukcesu. Zresztą we Francji i Hiszpanii wygląda to podobnie.

- Byłeś kiedyś w Hiszpanii? - zapytała. -Zawsze chciałam zobaczyć Alhambrę.

- Byłem, dawno temu i wcale mi się tak bardzo nie podobała. Będąc dzieckiem, nie ceni się zbyt wiele zabytków i dóbr kultury.

Susan chciała dowiedzieć się jeszcze czegoś więcej, ale nim zdążyła zadać następne pytanie, Eryk oznajmił, że są już na miejscu.

- Mam nadzieję, że jesteś już trochę głodna -dodał.

Wjechali w wąską uliczkę. Eryk, ku zdumieniu Susan, nie zatrzymał się przy krawężniku, lecz ruszył dalej, przez chodnik. Dopiero po dłuższej chwili wyłączył silnik i wysiadł z samochodu.

- Zostawisz go tutaj? - spytała, gdy otwierał jej drzwi.

- Dlaczego nie? - zdziwił się. - Wszystko jest okay.

Wyciągnął rękę i pomógł Susan wysiąść.

- Masz dobry apetyt? Bo tu można wyśmienicie zjeść.

- Już prawie umieram z głodu - zapewniła go ze śmiechem i dopiero teraz spostrzegła, że wciąż trzyma mocno jej dłoń.

Weszli do małej restauracji położonej tuż obok Piazza Navona. Przywitał ich mężczyzna o sumiastych wąsach. Eryk przedstawił go. Nazywał się Gino i był właścicielem tego lokalu. Panowie najwyraźniej znali się bardzo dobrze. Rozmawiali ze sobą po włosku, a Gino parę razy poklepał Eryka po ramieniu. Potem przeprosił Susan, że nie mówi po angielsku i nalegał, by jej towarzysz przetłumaczył parę miłych komplementów. Po tym entuzjastycznym powitaniu zaprowadził ich do stolika przy oknie i zostawił samych. Mogli stąd widzieć bogato zdobione fontanny na Piazza Navona. Eryk wyjaśnił, że dwie z nich są dziełem Berniniego. Nie dała po sobie poznać, że nigdy przedtem nie słyszała o tym artyście.

Mówiąc parę minut temu, że umiera z głodu, oczywiście mocno przesadziła. Ale jadła z dużym apetytem. Gdy sprzątnięto już talerze i przyniesiono im dwie filiżanki espresso, Eryk zaproponował, że pojedą teraz na zwiedzanie miasta.

- Ucząc się w szkole greckiej i rzymskiej historii, marzyłem, by zobaczyć na własne oczy wszystkie te słynne miejsca, na przykład Koloseum i Forum Romanum. I gdy potem po raz pierwszy przyjechałem do Rzymu, miałem wrażenie, jakbym znalazł się w przeszłości. Zdawało mi się, że widzę przed sobą starożytnych Rzymian i słyszę ich głosy. Było to naprawdę niesamowite.

Zamilkł, uśmiechając się. Po chwili potrząsnął głową.

- Może powinienem zająć się pisaniem przewodników.

- Chyba wiem, co masz na myśli - powiedziała Susan.

Zdecydowała, że teraz, gdy zaczął wreszcie mówić o sobie, spyta go o parę rzeczy.

- Przyjechałeś tu wówczas z rodzicami?

- Z rodzicami? Nie. W czasie służby wojskowej odbywałem rejs po Morzu Śródziemnym. Przypadkowo trafiło się parę wolnych dni, dzięki temu mogłem zwiedzić Barcelonę, Neapol i Ateny. Potem miałem jeszcze krótki urlop, więc pojeździłem trochę po okolicy.

- Byłeś w wojsku?

Susan spróbowała wyobrazić go sobie w mundurze.

- Tak. W marynarce.

- To dziwne - powiedziała. - Wczoraj wieczorem niewiele rozmawialiśmy i przez cały czas tylko o mnie. A jednak mam uczucie, jakbym znała cię od dawna.

Odwróciła głowę i wyjrzała przez okno.

- Chociaż prawie nic o tobie nie wiem.

Dotknął jej dłoni. Zmusiła się, by na niego spojrzeć.

- Nie wiem nawet, skąd pochodzisz i tak dalej. Poszła uścisk jego palców.

- To da się szybko opowiedzieć - stwierdził, cofając rękę. - Urodziłem się w Filadelfii. Uśmiechnął się i oparł wygodnie o poręcz krzesła. - Tam też się wychowałem. Nie byłem specjalnie dobrym uczniem, bardziej interesowałem się sportem. Lubiłem tylko książki historyczne. Połykałem je jak powieści i przez długi czas myślałem, że zostanę nauczycielem historii. Znów pochylił się nad stołem i oparł podbródek na dłoniach. - Ledwo zdałem maturę. Może i miałbym szansę uczyć się dalej, ale nie chciałem. Zamiast tego zgłosiłem się na ochotnika do marynarki.

Zrobił przerwę i popatrzył w okno. Susan zastanawiała się, czy powie jej coś jeszcze. Nie patrząc na nią, ciągnął dalej:

- Mój ojciec najchętniej by mnie za to wydziedziczył.

Skinął głową w zamyśleniu i odwrócił się w stronę Susan. Jego twarz była bez wyrazu. Dziewczynnie wydawało się, że chce w ten sposób coś ukryć - złość, a może rozczarowanie.

- Ile masz lat, Susan? - spytał nagle. - Osiemnaście? Dziewiętnaście?

- We wrześniu skończę dwadzieścia. - Chcąc udowodnić, że nie jest już dzieckiem, dodała szybko: - Ale już od dwóch lat sama troszczę się o swoje sprawy.

- Jestem o dziesięć lat od ciebie starszy. Ale nie o to chodzi. W czasach, o których mówię, byłaś jeszcze małą dziewczynką. Nie możesz pamiętać, co się wtedy działo. Myślę o wojnie w Wietnamie.

Wiedziała tylko, że wiele o tym wówczas dyskutowano, a słowo „wojna” wywoływało w niej lęk.

- W każdym razie mój ojciec był przerażony. Prawdopodobnie zabolalo go, że zgłosiłem się na ochotnika. Nie denerwowałby się pewnie tak bardzo, gdybym poszedł na studia i został oficerem. Wówczas, korzystając ze swoich znajomości, załatwiłby mi jakąś wygodną posadę.

- Może bał się o ciebie - przerwała mu. - Gdybym ja miała syna i pewnego dnia postanowiłby wyruszyć na wojnę...

Eryk potrząsnął głową.

- Nie. O tym chyba wcale nie myślał. Chodziło mu raczej o tradycję. Wszyscy mężczyźni z naszej rodziny studiowali w Yale albo w Princeton. Nie w Parris Island.

- Gdzie?

- To baza marynarki wojennej. Spędziłem w niej cztery lata, a później zdecydowałem się jednak podjąć studia. Moi dziadkowie zostawili mi trochę pieniędzy. Ulokowałem je korzystnie, nie musiałem więc już potem zdzierać sobie zelówek w poszukiwaniu pracy.

Susan nie wiedziała, co o tym wszystkim sądzić. Przekonała się, że Eryk nie jest playboyem, za którego uznała go przy pierwszym spotkaniu. Doszła do wniosku, że udaje tylko bogatego nieroba. Wyglądał wprawdzie na kogoś takiego, ale przypuszczała, że pod maską ukrywa się silny charakter. A może to tylko jej pobożne życzenie? Może za wszelką cenę chciała zobaczyć w tym mężczyźnie kogoś, kim wcale nie jest?

Podczas gdy opowiadał, przyglądała się jego twarzy. Nie zdradzała żadnych uczuć. Susan miała wrażenie, że Eryk specjalnie się o to stara. Uderzyło ją również, że jego dźwięczny zwykle głos brzmiał teraz bardzo monotonicznie.

Susan uważała, że zna się na ludziach. Eryk zyskał jej przychylną, chociaż z tego, co mówił, wynikało, że należy do osób, jakich nigdy zbyt nie ceniła.



- A więc od skończenia studiów wcale nie pracowałeś? - w jej głosie dało się słyszeć dezaprobatę. - Cóż w takim razie robiłeś przez cały ten czas?

Popatrzył na nią. Doskonale rozumiał, co ma na myśli, ale nic jej nie odpowiedział. Zamiast tego zaczął rozglądać się za kelnerem. Siedzieli tak w milczeniu, a napięcie rosło. Eryk zapłacił rachunek i rzekł:

- Chodź, pójdziemy już.

Przebiegli plac. Mężczyzna nic nie mówił, jakby szukał jakichś słów usprawiedliwienia. Susan bardzo chciała, by wreszcie coś powiedział, ale obawiała się, że będzie to kłamstwo, które wszystko między nimi zepsuje.

Przechodzili obok jednej z fontann, gdy Eryk nagle zatrzymał się i obrócił w stronę dziewczyny.

- Sądzisz, że nie mam żadnego celu ani zajęcia? Że żyję z odziedziczonych pieniędzy? Wszystko, co w tej chwili wolno mi powiedzieć, brzmi: nie jest tak, jak myślisz. Nie mogę jednak podać ci żadnych bliższych wyjaśnień.

Dotknął lekko jej ramienia. Myślała, że przytuli ją do siebie, ale opuścił rękę, nie przestając patrzeć na Susan.

- To wydaje się oczywiście bardzo dziwne, ale wierz mi, wcale nie chciałem cię zaintrygować. Naprawdę nie mogę opowiedzieć ci o sobie nic więcej. Potrzebuję trochę czasu.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła. - Próbujesz dać mi do zrozumienia, że robisz coś, czego nie wolno ci wyjawiać? Jesteś szpiegiem, czy kimś w tym rodzaju?

Stwierdziła, że jej pytanie było dość głupie. Spojrzała jednak, że Eryk zawahał się przez chwilę.

- Szpiegiem? - powtórzył i roześmiał się, ale jakby z lekką irytacją. - O, Boże, jasne, że nie. Czytasz chyba za dużo kryminałów. Chodzi jedynie o to, że jest parę rzeczy, o których nie mogę mówić... jeszcze nie teraz. W odpowiednim czasie dowiesz się wszystkiego, jeśli oczywiście wcześniej ode mnie nie uciekniesz.

Susan czuła się kompletnie otumaniona. Stała bez ruchu, marszcząc czoło.

- Hej! - zawołał. - To naprawdę nie są sprawy wagi światowej.

- No, dobrze - powiedziała. - Ale wszystko to brzmi tak... tak poważnie.

Poszli dalej. Eryk pokazał jej po drodze parę ciekawostek, odwracając uwagę od swojej osoby. Dotarli do bocznej uliczki, gdzie zostawili samochód.

- Co chciałabyś najpierw zobaczyć? Może Forum Romanum? Myślę, że to dobre miejsce, by wyrobić sobie pogląd o starożytnym Rzymie.

Susan jeszcze nie przetrwała do końca tego, co jej powiedział. Zastanawiała się, czy słusznie robi, spotykając się z Erykiem. Może lepiej byłoby pożegnać się i więcej go nie widzieć? Ale myśl, że miałyby wrócić do pustego domu, wcale jej się nie podobała. Poza tym chciała przecież poznać miasto. Nie mogła jednak ukryć przed samą sobą, że to są tylko wymówki.

- Jak myślisz, czy ja też usłyszę głosy z przeszłości? - odezwała się do Eryka.

Roześmiał się. Chwycił ją za rękę i poprowadził do auta.

- Mam nadzieję, że nie będziesz flirtować ze starożytnymi Rzymianami - przekomarzał się.

Zaśmiała się także i uściśnęła jego dłoń.

Niebawem stali już na Via Sacra, Świętej Drodze. Eryk gorliwie pełnił rolę przewodnika. Dziwiła się, że tak wiele wiedział o Rzymie. Mówił bardzo sugestywnie, a ona słuchała go z uwagą i ogromną przyjemnością, przerywając czasem, by zadać jakieś pytanie. Widać było, że bardzo interesuje go historia i jest zadowolony, mogąc dzielić z nią swoją pasję.

Wyjaśnił, że w czasach cesarstwa Forum Romanum stanowiło centrum życia publicznego. Pokazał Susan budynek Kurii, gdzie zbierali się senatorzy, by omawiać polityczne sprawy Imperium, oraz Czarny Kamień, pod którym miał się znajdować grób Romulusa - legendarnego założyciela Rzymu. Opowiadał, jak miasto zdobyte zostało przez pogańskie hordy i liczba jego mieszkańców spadła z miliona do pięćdziesięciu tysięcy. Zniszczono wiele wspaniałych gmachów i owce pasły się tam, któredyś chadzali niegdyś rzymscy cesarze.

- Kochasz to miasto, prawda? - spytała. - Tak dużo się dziś o nim od ciebie dowiedziałam.

Popołudnie, ku zdumieniu Susan, minęło jak jedna chwila. Opuścili Forum Romanum, poszli jeszcze obejrzeć Panteon, a potem udali się do Koloseum. Tu przeszłość jak żywa stanęła dziewczynie przed

oczami. Przypomniała sobie oglądane kiedyś filmy: Quo vadis, Ben Hur i inne. W wyobraźni widziała przed sobą gladiatorów i chrześcijańskich męczenników. Eryk wciąż opowiadał jej o historii Rzymu.

- Naprawdę mógłbyś być przewodnikiem - uznała.

Było już po szóstej, kiedy wrócili do samochodu. W pobliżu Koloseum nie znaleźli miejsca do zaparkowania, teraz więc musieli przejść spory kawałek wzdłuż Via Di San Gregorio. Susan wydawało się niemal oczywiste, że przez cały czas trzymają się za ręce. O rozmowie w restauracji prawie już zapomniała. Eryk był bardzo miły i troskliwy. Czowała się szczęśliwa i pragnęła, aby ten dzień nigdy się nie skończył.

- Co z naszą kolacją? - zapytał, gdy dotarli do auta.

- Z kolacją? Po tak obfitym obiedzie nie mogłabym przełknąć ani kęsa.

- Teraz nie, ale potem?

- Nie wiem - odparła. - Na razie wcale nie chce mi się jeść. Powiem, kiedy będę głodna, ale to chyba dopiero za kilka godzin.

Powinien domyślić się, że jeszcze nie spieszy jej się do domu.

Eryk otworzył drzwi porsche'a i pomógł Susan wsiąść. Potem zajął miejsce za kierownicą, włączył silnik, ale zamiast wystartować, odwrócił się do dziewczyny.

- Mam pomysł - oznajmił. - Po całym dniu biegania jesteś na pewno zmęczona i chciałabyś trochę odpocząć. Są dwie możliwości. Albo zawiozę cię teraz do domu i przyjadę o dziewiątej - do tego czasu zdążysz wziąć prysznic, przebrać się, a także nieco zgłodnieć. Albo, jeśli wolisz, zrobimy sobie wycieczkę za miasto, a jedzenie zabierzemy ze sobą. Wtedy nie opłacałoby się wracać do willi, nie potrzebowałabyś też zmieniać ubrania. Po drodze możemy wstąpić do mnie. Trochę się odświeżysz i ruszymy dalej.

Zwlekała z odpowiedzią. Nie był to pierwszy raz, kiedy mężczyzna zapraszał ją do swojego mieszkania, pierwszy jednak, gdy taką propozycję rozważała. Pamiętała doskonale swoją reakcję na pocałunek Eryka wczoraj wieczorem. Nie wiedziała, jak zachowa się w podobnej sytuacji u niego w domu. Przyjmując zaproszenie, sama wystawi się na pokusę.

Eryk czekał cierpliwie, musiała dać mu jakąś odpowiedź. Pomysł wyjazdu za miasto bardzo jej się spodobał. Nie przychodził jej też na myśl żaden rozsądny powód, by kazać Erykowi odwiedzić się jednak do willi państwa Ruspaolich. Z pewnością uznaliby, że Susan jest okropnie dziecinna, gdyby dowiedział się, dlaczego tak długo się zastanawia.

- Dobrze, zrobmy sobie wycieczkę - powiedziała wreszcie. - Ale przedtem rzeczywiście chciałabym się odświeżyć. Czy twoje mieszkanie jest gdzieś niedaleko?

- Tak - odparł, naciskając na gaz.

Eryk zajmował apartament, z którego roztaczał się widok na Tyber i Zamek Świętego Anioła. Dom bardzo się Susan spodobał. Do mieszkania wjechali windą, którą dotąd widziała tylko na filmach. Weszli do sporego przedpokoju. Na podłodze leżał wspaniały chiński dywan, a jedynym meblem był tu dębowy rzeźbiony stół. Pokój, urządzony z dużym smakiem, miał kształt kwadratu. Susan wyjrzała przez okno. W dole zobaczyła rzekę, a na drugim brzegu Zamek Świętego Anioła - jeden z symboli Rzymu.

- Czy to twoje mieszkanie? - zapytała. - Meble są bardzo piękne.

Pokazał jej pozostałe pomieszczenia i wyjaśnił, że apartament nie jest jego własnością - wynajął go razem ze wszystkimi sprzętami.

- Jak długo zamierzasz pozostać w Rzymie? Musiała o to spytać, uświadomiła sobie bowiem, że Eryk nie zapuścił tu korzeni i właściwie w każdej chwili może wyjechać.

- Jeszcze nie wiem - odparł. - Ale z pewnością zostanę tu co najmniej przez dwa miesiące, może do września.

Jak gdyby odgadując jej myśli, podszedł bliżej i objął dłońmi twarz dziewczyny, tym samym ruchem co wczoraj w ogrodzie.

- Nie spieszy mi się, w każdym razie nie w tej chwili.

Pocałował ją, z początku tak samo delikatnie jak za pierwszym razem. Ale w Eryku obudziło się już pożądanie. Rozdzielił językiem jej wargi, które rozchyliły się posłusznie. Susan przytuliła się do niego,

choć w jej głowie kłębiły się najbardziej sprzeczne myśli. Rozsądek mówił „nie”, zmysły jednak krzy-  
czały „tak” i dziewczyna zauważyła, że ich to właśnie coraz chętniej zaczyna słuchać.

Ręce Eryka gładziły jej plecy, a usta błdziły po szyi. Susan drżała z podniecenia. Pomyślała, że  
upadłaby, gdyby nie trzymał jej tak mocno w ramionach. Ogarnęła ją nie znana dotąd tęsknota. Czowała  
głośne, gwałtowne bicie serca, a jej ciałem wstrząsały dreszcze. O takich przeżyciach czytała do tej pory  
tylko w książkach. Wargi mężczyzny znów przywarły do jej ust. Zamknęła oczy.

Nie zauważyła, że Eryk popycha ją powoli w stronę kanapy. Nagle obudziła się z błęgiego odurzenia,  
stwierdzając, że leży już na łóżku, a on pochyła się nad nią. Wiedziała, że musi go powstrzymać. Lecz jej  
ciało wcale nie miało zamiaru posłuchać. Było to tak, jakby całkowicie utraciła nad nim władzę.

Eryk wciąż ją całował, rozpinając jednocześnie guziki jej bluzki. Po chwili gładził już piersi Susan.  
Jęknęła. Wewnętrzny głos ostrzegał, że za moment będzie już za późno, ale w tej burzy szalejących uczuć  
przebrzmiał całkiem bez echa. Eryk objął ją jeszcze mocniej. Czowała teraz na szyi jego ciepły oddech.

- Nie, proszę, przestań! - zawołało coś w niej. Dopiero po dobrych paru sekundach uświadomiła sobie, że  
powiedziała to głośno.

Mężczyzna natychmiast się podniósł. Jego twarz była zaczerwieniona, a oczy płonęły namiętnością.

- Co się dzieje? - zapytał. Miał schrypnięty głos.

Z zakłopotaniem przesunęła ręką po włosach.

- Wszystko stało się tak raptownie... tak szybko. Nigdy jeszcze nie zdarzyło mi się coś podobnego -  
powiedziała cicho.

Jej oczy napełniły się łzami. Brakuje jeszcze tylko tego, żebym się rozpląkała, pomyślała z przestraszaniem.

- Nie powinnam była tu przychodzić - szepnęła.

Z oczu Eryka zniknęło pożądanie. Popatrzył na nią z troską i przytulił do siebie.

- Strasznie mi przykro. Poglaskała dziewczynę po głowie.

- Jesteś taka piękna, Susan. Przez cały dzień miałem ochotę cię pocałować. Nie mogłem się doczekać, a  
teraz... teraz chyba straciłem nad sobą kontrolę.

Te słowa pocieszyły ją, ale nie na długo. Nie mogła już powstrzymać łez, które zaczęły płynąć po  
policzkach.

- Susan, Susan - powtarzał uspokajająco Eryk, obejmując ją mocno, jakby chciał przed czymś ochronić.

- Zachowałam się jak głupia gęś. Żałujesz pewnie, że nie zaczekałeś, aż rzeczywiście dorosnę.

Położył rękę na jej ramieniu, odsuwając Susan trochę od siebie.

- Posłuchaj mnie. Po pierwsze, to co powiedziałem przy naszym pierwszym spotkaniu, było bardzo  
głupie. Po drugie, przez cały czas nie mogłem wtedy oderwać od ciebie oczu. Ale kiedy podszedłem do  
twojego stolika, wydawało mi się, że chcesz tylko zabawić się moim kosztem. Musiałem się bronić,  
dlatego odezwałem się w taki sposób.

- A ja myślałam to samo o tobie - odrzekła, ocierając łzy. - Byłam trochę zmieszana. A scena urządzona  
przez Lucinnę jeszcze pogorszyła sprawę.

- Do tej pory nie wiem, o co jej właściwie wtedy chodziło.

- Ach, nieważne.

Poczuła, że się czerwieni. Niepotrzebnie o tym wspomniała.

- Na pewno? - Spojrzał na nią badawczo. - Moim zdaniem jest inaczej. Opowiedz mi.

Susan spuściła wzrok.

- Powiedziała, że ty nie interesujesz się małymi dziewczynkami, czy coś w tym rodzaju. Dokładnie nie  
pamiętam.

- To typowe dla Lucinny. Potrafi być okropna i taka właśnie najczęściej bywa. Kiedy czegoś chce,  
zapomina o wszystkim. Nie potrafi się pohamować.

Wyjął papierosa i zaczął szukać zapalniczki.

- A ona chce ciebie - powiedziała z przekonaniem Susan.

Wstał i podszedł do biurka. Zapalił papierosa, nic nie odpowiadając. Zaciągnął się głęboko.

- Możliwe - powiedział wreszcie. - Przede wszystkim chciałaby wiedzieć, czy może mnie mieć.

- A może? - zapytała, żałując natychmiast tych słów.

Eryk odwrócił się do niej. Wyglądał tak samo jak wtedy, w restauracji. Miał lodowate spojrzenie, które sprawiło jej ból.

- Za kogo ty mnie uważasz? - spytał cicho, ale w jego głosie wyraźnie było słyhać gniew. - Owszem, Lucinna jest seksy, ale w Rzymie mieszka bardzo wiele atrakcyjnych kobiet. Sądziś, że z każdą chcę iść do łóżka?

Popatrzył na papierosa, jakby dziwił się, skąd wziął on się w jego ręce. Gwałtownym ruchem zdusił go w popielniczkę.

Jego reakcja wprawiła Susan w zakłopotanie. Zdawała sobie sprawę, że zadane pytanie nie było taktowne, ale stwierdziła, że to wcale Eryka nie usprawiedliwia. Czy rozżłościł się, bo spał już z Lucinna? Ta myśl spieszyła ją jeszcze bardziej. Ledwie powstrzymała się, by nie podzielić się z nim swoją konkluzją.

- Dlaczego jesteś zły? - spytała zamiast tego. Eryk zatrzymał się. Przez cały czas chodził tam z powrotem po pokoju. Rzucił jej zdziwione spojrzenie.

- No tak, dlaczego? - powtórzył. Dopiero po dłuższej chwili odezwał się znów.

- Myślę, że dlatego, bo przez cały dzień..., nie, nie tylko dzisiaj, lecz od naszego pierwszego spotkania mam wrażenie, że uważasz mnie za playboya. Za zarozumiałego egoistę, któremu chodzi tylko... - przerwał, nie kończąc zdania. - Zwykle nie zwracam uwagi na to, co inni o mnie sądzą, ale... tak, gdy idzie o ciebie, nie jest mi wszystko jedno.

O tylu rzeczach zapragnęła mu nagle powiedzieć. Słowa, o których wiedziała, że wyrażają szczerą prawdę, same cisnęły jej się na usta. Ale intuicja podpowiadała jej, że nie wolno ich wymówić, jeszcze nie.

Jak miała wyjaśnić, co ją gnębi? Musiałaby wtedy zdradzić się, że coś do niego czuje. Nie była jednak jeszcze całkiem pewna, czy to rzeczywiście miłość. Czy może przyznać się, że będąc w jego mieszkaniu zapomniała o wszystkim, oprócz swego uczucia? Opowiedzieć o swoich marzeniach, planach na przyszłość? Oczywiście, że nie! Nie mogła przecież wyjawić, że tęskniła za nim, chciała, by byli sami, a to właśnie życzenie wzniewało w jej myślach taki zamęt.

- Przesadzasz, Eryku - odezwała się. - Jak mogłabym tak o tobie myśleć? Znam cię za krótko, by wydawać podobne wyroki.

Zauważyła, że wcale jej nie uwierzył, zdecydowała się więc spróbować innego sposobu.

- A więc dobrze, przyznaję, kiedy zobaczyłam cię po raz pierwszy, pomyślałam sobie, że szukasz czegoś, czego ja ci dać nie mogę. Ale teraz... teraz już nic nie wiem. Wszystko wydaje mi się postawione na głowie. Moja opinia na twój temat nie jest jednak taka zła, jak sądziś.

Przerwała, ale zaraz zaczęła mówić dalej.

- Gdybym choć po części myślała o tobie w ten sposób, z pewnością nie byłoby mnie tutaj. Nigdy nie przyjąłabym twojego zaproszenia.

Eryk uspokoił się po jej słowach i usiadł obok na kanapie.

- Masz rację. Czasem jestem chyba zbyt przeczulony.

Podniósł się i pociągnął Susan za sobą. Sądziła, że znów ją pocałuje, ale się odsunął. Poczowała lekkie rozczarowanie.

- Mieliliśmy przecież jechać za miasto - przypomniał. - Pójdę kupić wino, sery i parę innych rzeczy. Przez ten czas możesz wziąć prysznic, zaraz przyniosę ci ręczniki. Wrócę za dwadzieścia minut.

Susan umyła się, uważając, by nie zamoczyć włosów. Owinęła się w duży ręcznik kąpielowy i wróciła do sypialni, żeby poprawić makijaż. Przejrzała się w lustrze, które wisiało nad komodą. Przed pójściem do łazienki zostawiła na niej swoje złote kolczyki i właśnie po nie sięgała, gdy zadzwonił telefon.

Przestraszyła się i upuściła kolczyk. Wpadł do nie domkniętej szuflady.

- Do diabła - powiedziała do siebie. - Odebrać czy nie?

Przyszło jej do głowy, że to może być Eryk i po chwili zastanowienia podniosła słuchawkę.

- Halo - powiedziała z wahaniem.

Ale nikt się nie odezwał, słyhać było tylko dobiegającą z oddali muzykę.

- Halo! - powtórzyła.

Znów nie było odpowiedzi. Po kilku sekundach rozległ się trzask odkładanej słuchawki.

Co to miało znaczyć? - zastanawiała się. Pewnie dzwoniła jakaś kobieta i zaskoczyło ją, że słyszy damski głos.

Susan wzruszyła ramionami i podeszła znów do komody. Musiała otworzyć szufladę nieco szerzej, by odnaleźć swój kolczyk. Zobaczyła go od razu. Leżał obok przedmiotu, na którego widok wszystkie jej wątpliwości na temat Eryka odżyły na nowo.

Najpierw spostrzegła tylko fragment lufy, ale zrozumiała od razu, co to jest, mimo że pistolet ukryty był pod stosem chustek do nosa.

Po co Erykowi broń? - pomyślała z trwogą.

Odsunęła chusteczki, bardzo ostrożnie, jakby miała do czynienia z bombą. Ukazał się niewielki pistolet, tkwiący w skórzanych, zakładanych na ramię szelkach.

Susan nie wiedziała, jaka to broń, ani nie miała pojęcia, co mówi na ten temat włoskie prawo. Czy wolno mieć coś takiego w domu? Kim jest człowiek, który trzyma podobne rzeczy w szafce na bieliznę?

Miała wielką ochotę wyjąć groźny przedmiot i przyrzeć mu się dokładniej. Nie odważyła się jednak go dotknąć. Zabrała kolczyk i szybko zamknęła szufladę.

Gdy Eryk wrócił ze sklepu, była już ubrana i czekała na niego w saloniku. Jej myśli krążyły bezustannie wokół niezwykłego odkrycia, jakiego dokonała w sypialni. Może zapytać go wprost? Ale jak? Czy ma powiedzieć mimochodem: „Wiesz, kiedy wyszedłeś, grzebałam w twoich rzeczach i znalazłam tam broń”?

Słyszając klucz w zamku podjęła decyzję, że na razie zapomni o wszystkim, by nie zepsuć sobie wieczoru. Z Pincio, jednego z siedmiu wzgórz otaczających Rzym, rozciągał się fantastyczny widok. Można było stąd zobaczyć Piazza del Popolo. Słońce właśnie zachodziło i Susan pomyślała sobie, że chyba jeszcze nigdy nie widziała czegoś równie pięknego.

- Ten podłużny kształt na środku placu to egipski obelisk - wyjaśnił jej Eryk. - Ma ponad trzy tysiące lat. Cesarz August przywiózł go tu około dwa tysiące lat temu.

- Ten widok jest... jest imponujący - powiedziała. Brakowało jej słów, by go opisać. Zbliżyła się i pocałowała Eryka w policzek.

- Dziękuję za to, że mnie tu przywiozłeś i za cały cudowny dzień.

- Mam nadzieję, że pozwolisz, bym pokazał ci jeszcze więcej, tu w Rzymie, a także w innych częściach Włoch - odparł z uśmiechem.

- Lepszego przewodnika nie dałoby się znaleźć.

- Możemy zjeść naszą kolację tutaj, ale jeśli zaczekasz jeszcze pół godziny, miałbym lepszy pomysł.

- Mogę poczekać. A co zamierzasz?

- Zobaczysz - powiedział tajemniczo, prowadząc ją z powrotem do samochodu.

Nie nalegała, by zdradził jej, dokąd teraz jadą. Przemierzali wąskie ulice, a potem wjechali na autostradę. Eryk skierował swego porsche'a na zachód, w kierunku znikającego za horyzontem słońca. Na autostradzie zwiększył prędkość. Wiatr dmuchał przez otwarte okno i rozwiewał włosy Susan. Bardzo jej się to podobało.

Jazda nie trwała długo. Wkrótce skręcili w boczną drogę i się zatrzymali. Poczuli zapach morza.

Eryk wyjął z bagażnika koszyk z prowiantem oraz koc. Po krótkim marszu dotarli do pięknej piaszczystej plaży.

- To Ostia - oznajmił. - Tutaj zrobimy sobie piknik.

Poszli kawałek dalej, zatrzymując się tuż przy brzegu. Słuchali przez chwilę szumu fal, obserwując rozpryskującą się wodę. Za nimi błyszczały w oddali światła licznych tu restauracji. Ale w miejscu, gdzie Eryk rozłożył koc, było już dość ciemno.

Jedli niewiele. Spróbowali trochę sera i salami z chlebem, popijając czerwonym winem. Po długim, pełnym emocji dniu Susan ogarnęła senność. Przyczyniło się również do tego wypite wino oraz monotony szmer fal. Wyciągnęła się na kocu, patrząc w gwiazdzone niebo. Po paru minutach zasnęła.

Obudziła się nagle, nie wiedząc, gdzie jest. Dopiero po chwili wszystko sobie przypomniała. Eryk leżał obok niej i miał zamknięte oczy. Chyba i jego zmorzył sen. Restauracje już zamknięto, nigdzie nie paliło się światło. Nie mogła dojrzeć na swoim zegarku, która to godzina. Musiało jednak być już bardzo późno.

- Eryku - szepnęła.

Nie otworzył oczu, ale zauważyła, że się uśmiechnął.

- Jak ci się spało?

- Myślałam, że i ty uciałeś sobie drzemkę. Nagle zapragnęła go pocałować. Pochyliła się i leciutko dotknęła jego warg. Zamruczał coś cicho i wyciągnął do niej ramiona. Przytulił dziewczynę, ale nie odwzajemnił pocałunku. Nie zatrzymał jej też, kiedy się odsunęła.

- Chyba już czas wracać - powiedziała. Otworzył oczy i spojrzał na zegarek.

- Okay - zgodził się. - Zaraz ruszamy.

Ale zamiast wstać, przekręcił się na kocu w taki sposób, że miał teraz Susan pod sobą. Odnalazł jej usta, a kolano wsunął między nogi. Prawą ręką gładził jej piersi.

Była z początku zaskoczona. Ale wkrótce poddała się tym namiętnym uściskom. Głaskała jego plecy, czując, jak silne ma mięśnie. Zaczął rozpinać jej bluzkę. Krew uderzyła dziewczynie do głowy. Przeszedł ją dreszcz, gdy dłoń Eryka dotknęła jej nagich piersi. Jego wargi wędrowały w tym samym kierunku.

Całkiem straciła zdolność oporu. Pragnęła, by ta chwila trwała wiecznie.

Ale mężczyzna nagle znieruchomiał.

- Nie - pomyślała - Nie może teraz przestać! Lecz on odwrócił się na plecy.

- Przykro mi - bąknął.

Przysunęła się, patrząc mu w oczy. Dotknęła jego twarzy.

- Dlaczego mnie zostawiasz? - spytała cicho.

- Bardzo chciałbym się z tobą kochać - odparł. - Ale nie tak, nie tutaj. Gdybym teraz nie przestał, potem nie byłbym w stanie.

Susan odzyskała już władzę nad sobą i rozumiała, że Eryk ma rację. Wątpiła, czy ona sama potrafiłaby go odtrącić. Nigdy jeszcze nie owdładnęła nią tak silna pokusa.

- Dziwię się sobie - odezwał się. Jego wzrok, czuły i zamyślony, był jak pieśczoć. - To przyszło nagle i stało się silniejsze ode mnie. Ale nic chciałem kochać cię w ten sposób - gdzieś na plaży, na kocu. A potem nie mogłem uwolnić się od jednej myśli: jak będziesz się czuła jutro. Oparł się na łokciu i pocałował Susan w czoło. - Kiedy się to zdarzy, chciałbym, żebyś dobrze wspominała tę chwilę.

W spojrzeniu Eryka było tyle miłości, że serce znów zabiło jej mocniej.

- Nie wiem, co powiedzieć - wyszeptwała.

- W takim razie nie mów nic. Podniósł się i pomógł jej wstać.

- Teraz już naprawdę musimy wracać.

W następnych dniach Susan miała bardzo zmienne nastroje. Raz cały świat wydawał jej się cudowny, kiedy indziej zaś popadała w głęboką melancholię. Była coraz bardziej rozdarta między uczuciem najwyższego szczęścia i najczarniejszej rozpacz. Nie potrafiła opanować tych skrajnych emocji.

Eryk mówił, że w najbliższym czasie prawdopodobnie nie będzie mógł się z nią zobaczyć. Nie wyjaśnił dlaczego i nie umówił się na następne spotkanie. Powiedział tylko, że musi coś załatwić. Nie zapytała naturalnie co, choć bardzo ją to zaciekało.

Obowiązki w domu państwa Ruspaolich nie pozwalały jej zajmować się zbyt wiele własnymi sprawami. Proszono ją, by była obecna w południe i wieczorem przy wspólnych posiłkach. Obiad, zgodnie z miejscowym obyczajem, jadło się już o dwunastą. Zbierała się wtedy cała rodzina i od stołu wstawano nierzadko dopiero po trzeciej. Potem, aż do kolacji podawanej około wpół do dziewiątej, Susan mogła robić, co chciała. Ale akurat o tej porze w mieście najmniej się działo. Większość kawiarni zamykano, były to godziny sjęsty. Pozostawało tylko zwiedzanie. Lecz po dniu spędzonym z Erykiem, Susan nie chciała oglądać Rzymu z nikim innym.

Prawie cały wolny czas poświęcała więc dzieciom, a zwłaszcza swemu ulubieńcowi. Dziewczynki miały już własne sprawy i przebywały wiele poza domem.

Malec był jak na swój wiek niezwykle rezolutny i często wprawiał ją w prawdziwe zdumienie. Któregoś dnia, na przykład, czuła się wyjątkowo przygnębiona, ale starała się jak mogła, by chłopiec tego nie zauważył. Bawili się razem z psem w ogrodzie. Susan zdawało się, że dobrze skrywa swoje uczucia, lecz Nicolo nie dał się oszukać.

- Dlaczego jesteś taka smutna? - spytał. W jego dużych, ciemnych oczach dostrzegła zatroskanie.

- Co masz na myśli?

Spróbowała się roześmiać, ale nie bardzo jej to wyszło.

- Chyba ci się coś przywidziało.

- Na pewno nie - powiedział z powagą. - Ale nie powinnaś być smutna.

- A to dlaczego, mały mądralo?

- Bo ja cię bardzo lubię - odparł, obejmując ją za szyję. - I Bruno też.

Za każdym razem, gdy dzwonił telefon, Susan miała nadzieję, że to Eryk. Ale on się nie odzywał. Często ogarniały ją wątpliwości. Stawały się coraz większe, aż nie istniało już nic poza nimi. Wówczas popadała w smutek.

Próbowała domyślić się, co takiego przeszkadza Erykowi w skontaktowaniu się z nią. Była jakaś przyczyna, on sam to przecież przyznał, mniej czy bardziej wyraźnie. Nie mogła jednak odgadnąć, cóż by to mogło być.

Raz przyszło jej do głowy, że Eryk jest pewnie żonaty. Wyobraziła sobie jego żonę, jak siedzi w domu, czekając i zadając sobie pytanie, z kim spędza czas. Ją również zwiódł czar tego mężczyzny. Innym razem dziewczyna myślała sobie, że owa domniemana żona to podła baba, która zmusiła Eryka do małżeństwa i zniszczyła mu życie. Potem z kolei, gdy Susan przypominała sobie o znalezionym w szufladzie pistolecie, dochodziła do wniosku, że Eryk ukrywa się przed policją. Historia ta miała dwie wersje. W pierwszej był on przebiegłym i okrutnym przestępcą, w drugiej - niewinną ofiarą, bezradną i uwikłaną w niekorzystny splot wydarzeń. Kiedy tamtego wieczoru wracali do miasta, parę razy miała ochotę spytać go, skąd ma broń. Teraz złościła się na siebie, bo zabrakło jej wówczas odwagi. Wierzyła jednak, że pistolet służy mu do jakiegoś dobrego celu.

W piątek wyszła z domu zaraz po obiedzie, żeby spotkać się z Luisą, której nie widziała od dnia swego przyjazdu. Zadzwoiła dziś rano, mówiąc, że jedzie na wakacje i chce się pożegnać. Umówiły się przy Hiszpańskich Schodach i poszły na spacer przez Via Condotti, rozmawiając i oglądając wystawy.

Luisa miała tysiące pytań, ale Susan, choć uważała ją za swoją najlepszą przyjaciółkę, nie powiedziała jej nic o Eryku. Nadmieniła jedynie, że spotkała go na przyjęciu, nie wspomniała jednak wcale o zdarzeniu w ogrodzie.

Niektóre sklepy miały jeszcze przerwę obiadową, inne właśnie otwierano. Susan nie miała ochoty do nich wchodzić, lecz widząc, że Luisa szuka dla siebie czegoś z garderoby, nie przyznała się do tego. Zakupy uważała za ważną sprawę i nigdy nie kupowała niczego z nudów, czy ot tak w przelocie. Sądziła też, że nie ma sensu oglądać rzeczy, których się nie potrzebuje lub na jakie człowieka nie stać. Luisie zaś sprawiało przyjemność przymierzanie potwornie drogich butów i diamentowej biżuterii.

W końcu zatrzymały się przed kawiarnią. Większość stojących na zewnątrz stolików było wolna. Usiadły przy jednym z nich i zamówiły sobie sok cytrynowy, a Luisa zaczęła opowiadać o swoich wakacyjnych planach.

- Kilka osób z uniwerku wybiera się autostopem na Korsykę.

Autostop? - pomyślała z rozbawieniem Susan. To ostatnie, o co by ją podejrzewała.

- Rodzice pozwolili ci na to?

Luisa narzekała zawsze, że są oni strasznie staroświeccy i surowi.

- Jedzie ze mną Luigi - wyjaśniła.

Susan uśmiechnęła się. Starszy brat jej przyjaciółki często pełnił rolę opiekuna.

- To wszystko jest okropne - poskarżyła się Luisa. Ale zaraz wzruszyła ramionami i z ożywieniem mówiła dalej.

- Fabrizio też jedzie, a Luigi nie będzie mógł przecież bez przerwy za mną łązić.

- Nie znam Korsyki - przyznała się Susan. - Wiem tylko, że to wyspa i leży gdzieś tu, w okolicy. - Wskazała ręką na zachód.

- Należy do Francji. Ale mieszkańcy mówią językiem, który bardziej przypomina włoski niż francuski. Podobno jest tam bardzo romantycznie.

- Myślę, że gdyby Fabrizio wybrał inne miejsce, też by ci się ono podobało. Każde będzie romantyczne, byle on był obok, czyż nie?

Uśmiechnęła się do przyjaciółki. Ale w jej oczach dostrzegła cień smutku.

- Czesem zdaje mi się, że go kocham - wyznała Luisa. - Ale nie jestem całkiem pewna. Zresztą i tak wszystko chyba przysięgło się przeciw nam.

Miała teraz tak posępną minę, jakby zbierało jej się na płacz.

- Na litość boską, co się stało?

- Chodzi o moich rodziców - powiedziała krótko.

Susan domyśliła się, w czym rzecz. Luisa pochodziła z bardzo dobrej, szanowanej powszechnie rodziny, która uważała pewnie, że taki mężczyzna jak Fabrizio nie jest najbardziej odpowiednim kandydatem na męża.

- Czy mają coś przeciw niemu?

- Żeby tylko tyle! Ach, oni dostają wręcz hysterii. Mówią, że chcę poślubić chłopskiego syna.

Luisa potrząsnęła głową.

- On nie jest chłopem, jego rodzice mają sklep w Coenzie. Ale nie przeszkadzałoby mi, gdyby nawet był.

Jej twarz wyrażała zaciętą stanowczość.

Susan nie znała włoskich obyczajów, ale przypuszczała, że te akurat sprawy wyglądają podobnie jak i w jej stronach. Wszyscy rodzice chcą, żeby ich dziecko wybrało sobie za partnera kogoś, kto zajmuje taką samą jak oni pozycję społeczną lub stoi szczebel wyżej.

Zamierzała właśnie wyrazić swoje zdanie na ten temat, gdy naraz dało się słyszeć dziwny huk. Najpierw pomyślała, że to strzeliło w rurze wydechowej któregoś z przejeżdżających samochodów. Przechodnie zatrzymali się na placu, spoglądając w stronę, z której dobiegł ten dźwięk. Chciała spytać, co się stało, ale nie zdążyła. Znowu rozległ się trzask, potem drugi, jakby ktoś puszczał sztuczne ognie. Zdziwiła się, widząc, że ludzie rzucają się do ucieczki. Niektórzy przycupnęli za fontanną, jakby szukając tam schronienia. Odgłosy wybuchów umilkły na chwilę, by zaraz powrócić z jeszcze większą siłą.

Luisa siedziała bez ruchu na krześle. Strasznie zbladła. Boże, pomyślała Susan, co tu się dzieje?

Wtem tuż obok przebiegł mężczyzna z pistoletem w ręku. Przystanął parę metrów przed nimi. Potem znów zaczął biec, przecinając plac. Kiedy był obok fontanny, z bocznej ulicy, dokładnie naprzeciwko kawiarni, wyjechał samochód.

Później, gdy Susan przypominała sobie te chwile, wydawało jej się, że oglądała jakiś film. Mężczyzna, widząc nadjeżdżających, przyklęknął i wycelował w ich kierunku. Ryk silnika zmieszał się z hukiem strzałów padających z otwartego okna samochodu. Susan nie mogła się odwrócić, żeby się temu przyjrzeć. Całą jej uwagę pochłonął człowiek na placu. Zerwał się raptownie, zrobił, potykając się, parę kroków naprzód, a gdy odzyskał równowagę, runął na bruk i więcej się nie poruszył. Samochód popędził dalej.

W ciszy, która towarzyszyła tej scenie, Susan słyszała tylko własny ciężki oddech. Luisa szeptała coś, co było chyba modlitwą. Ludzie na placu zamarli, a po chwili zaczęli biec w różne strony. Jakaś kobieta krzyczała, słyhać było też płacz dziecka.

Susan nie mogła oderwać wzroku od leżącego na ziemi mężczyzny. Nikt się o niego nie zatroszczył.

Nie zastanawiając się, co robi, podeszła powoli i pochyliła się nad nim. Czuła, że musi koniecznie w jakiś sposób mu pomóc.

Leżał twarzą w dół, z ręką wyciągniętą przed siebie. Zrozumiała od razu, że za późno już na ratunek.

Popatrzyła na pistolet, który wypadł mu z dłoni. Był bardzo podobny do tego, który znalazła u Eryka.

Odwróciła się. Do jej uszu dobiegło wycie syreny policyjnej. Miała wrażenie, że odbija się ono echem w jej głowie.

Luisa siedziała biała jak kreda, najwyraźniej znajdowała się w stanie szoku.

- Jak się czujesz? - spytała cicho Susan.

Nic nie odpowiedziała, patrzyła odrętwiałym wzrokiem w stół. Dopiero teraz Susan zauważyła dziurę w blacie i okruchy szkła. Cała krew odpłynęła jej z twarzy. Musiała chwycić się oparcia krzesła, bała się bowiem, że zemdleje.

Gdy obserwowała mężczyznę z pistoletem, nie dotarło do niej, że kule fruwały tuż obok. Jedna z nich trafiła w stolik, przy którym siedziały i przedziurawiła szklanę.

Susan zapragnęła nagle znaleźć się w silnych ramionach Eryka.



Po paru minutach Luisa przyszła już nieco do siebie. Wciąż jednak była bardzo zdenerwowana. Susan zaproponowała więc, że ją odprowadzi. Uważała, co prawda, że powinny poczekać, aż policja zacznie przesłuchiwać świadków. - Przyjaciołka jednak czuła się tak niedobrze, że musiała jak najszybciej znaleźć się w domu. Ich zeznania nie na wiele zresztą by się przydały. Susan nie zapamiętała koloru samochodu, ani tym bardziej jego marki. Pasażerów w ogóle nie widziała. Na placu znajdowało się tylu ludzi, którzy z pewnością spostrzegli znacznie więcej.

Kiedy wróciła do willi, służący powiadomił ją, że pani Ruspaoli chce się z nią widzieć jeszcze przed kolacją. Poszła więc do saloniku, gdzie Vanna stała przed manekinem, przyglądając się upiętej na nim sukni. W ustach trzymała szpilki i robiła jakieś poprawki.

- Już jestem - powiedziała Susan słabym głosem.

- Doskonale. Chciałam pani powiedzieć, że w poniedziałek będziemy mieli gości. - Spojrzała na nią i zmarszczyła czoło. - Co się stało, moje dziecko? - spytała z troską. - Wygląda pani jak z krzyża zdjęta.

Susan do tej pory trzymała się dzielnie, ale słysząc słowa współczucia wybuchnęła nagle płaczem. Pani Vanna wzięła ją za rękę i poprowadziła w stronę kanapy. Sama usiadła obok, kładąc dłoń na ramieniu dziewczyny. Susan trochę się uspokoiła i po pewnym czasie mogła już opowiedzieć o swoich przeżyciach dzisiejszego popołudnia. Gdy odzyskała równowagę, mówiła rzeczowo i całkiem spokojnie.

- TERRORYŚCI. To mogli być tylko oni - odrzekła Vanna. - Albo mafia...

Jej pierwsze podejrzenie potwierdziło się po powrocie do domu pana Ruspaoli. O całym zajściu słyszał już z radia.

- Akcję zorganizowali terroryści. Ścigali pewnego polityka, ale im umknął. Jeżeli dobrze zrozumiałem, zabili dwóch członków obstawy i policjanta. To pewnie jego pani widziała.

- Ale dlaczego dzieją się takie rzeczy? - spytała Susan.

- Ci ludzie dążą do obalenia rządu. Nazywa się ich anarchistami, co oznacza, że nie podporządkowują się żadnym obowiązującym regułom. Stosują przemoc, najczęściej bezsensowną i pozbawioną konkretnego celu. Osobiście sądzę, że chcą zmusić rząd, by użył przeciwko nim siły. Wtedy mogliby podjudzać innych.

Mimo wyjaśnień pana Ruspaoli Susan nadal nie widziała w tym wszystkim żadnego sensu.

- Czyżby tak łatwo było zdobyć broń? Posiadanie jej jest chyba niezgodne z prawem?

Uśmiechnął się blado.

- Jeśli ma się odpowiednie znajomości, nie przedstawia to żadnego problemu.

Przy kolacji siedzieli w prawie całkowitym milczeniu. Nawet dzieciom udzielił się apatyczny nastrój Susan. Dziewczyna jadła bardzo mało, a kiedy skończyła, zapytała, czy może już pójść do swojego pokoju.

- Oczywiście, kochanie - odparła natychmiast pani domu.

- Widzę przecież, że pada pani ze zmęczenia.

Susan wstała od stołu i miała już otworzyć drzwi, kiedy Vanna ją zawołała:

- W poniedziałek przyjdzie na kolację Mario Rocci. Bardzo się cieszył, że znów panią zobaczy.

Eryk zadzwonił w sobotę rano, w porze śniadania. Spieszył się, nie rozmawiali więc długo. Spytał, czy mogą się spotkać po południu. Była szczęśliwa, że słyszy jego głos, i wcale nie starała się tego ukryć.

Przeprosił, że nie może po nią przyjechać. Umówili się w „American Bar” przy Via Veneto.

Obiad trwał dziś nieco dłużej niż zwykle, spóźniła się więc o parę minut. Eryk siedział już przy stoliku. Pił piwo i wydawał się bardzo zamyślony. Zauważył ją dopiero, gdy przed nim stanęła.

Susan spała tej nocy jak kamień i nie myślała już tak wiele o okropnym zdarzeniu, którego była świadkiem.

- Ciao! - powiedziała, używając bezwiednie włoskiego słowa.

Eryk podniósł się i podsunął jej krzesło. Miała wrażenie, że wyrwała go z głębokiej zadumy. Patrzył na nią poważnie, nic nie mówiąc. Zaniepokoiła się.

- Co ci jest? Czy coś się stało?

- Nic - powiedział. - Cieszę się, że cię widzę.

- Wcale nie wyglądasz na ucieszonego.

- Zastanawiałem się nad czymś.

- Czy to ma związek z nami? - spytała z nadzieją.

- Bardzo wiele myślałem o nas - odparł szczerze. - Ale czy akurat teraz? Nie, chodziło o coś innego.

Skinął na kelnera i zamówił dla niej lemoniadę.

- Przykro mi, że nie mogłem zadzwonić wcześniej. Zdarzyło się parę spraw i miałem sporo do załatwienia - usprawiedliwił się.

Zdziwiła się. Co to mogły być za sprawy, które pochłaniały go do tego stopnia? Ale nie zadała żadnego pytania, a on też nic więcej nie wyjaśnił.

Opowiedziała o wczorajszym zajściu. Spostrzegła, że bardzo go to poruszyło. Kiedy usłyszał o stłuczonej szklance, wykrzyknął:

- Co za świnię!

Zaskoczyła ją ta reakcja. Przerwała, patrząc na niego pytająco.

- Bawią się w niebezpieczną grę - odezwał się ze złością. - Nie interesuje ich, że mogą poranić niewinnych ludzi. Są tchórzami, potrafią działać tylko z ukrycia. Ich nienawiść jest bezgraniczna, ale niczym nie usprawiedliwiona.

Westchnął. Już ochłonął z gniewu. Przez dłuższą chwilę siedzieli bez słowa, każde pogrążone we własnych myślach. Wreszcie Eryk przerwał milczenie.

- Przez całe życie unikałem zbyt bliskich związków z ludźmi. Trzymałem ich na dystans, szczególnie gdy chodziło o uczucia. W ciągu jednego tygodnia wszystko się nagle zmieniło...

Nie miała pojęcia, co on chce przez to powiedzieć. Czuli, że mówi o sobie i o niej, o ich związku.

Chciała go o to zapytać, ale słowa nie przeszły jej przez gardło.

Ten mężczyzna coraz bardziej ją pociągał. Lecz czegoś się bała. Nie jego, przerażał ją raczej własny brak doświadczenia. Całkiem straciła głowę dla Eryka, nie wiedząc czy i on jest w niej choćby trochę zakochany. A może podziało tak na nią otoczenie? Rzym to w końcu jedno z najbardziej romantycznych miast na świecie. Poza tym była teraz właściwie całkiem sama.

Od czasu śmierci rodziców próbowała wmówić sobie, że nie potrzebuje żadnej bliskiej osoby. Ale teraz myślała już inaczej. Lecz czy właśnie Eryk jest mężczyzną, jakiego potrzebuje? Może tak szybko uwierzyła w miłość, bo czuła się samotna? Może to tylko przygoda?

- Eryku, wiem, że się powtarzam, ale sądzę, że wszystko dzieje się zbyt szybko - powiedziała.

Obracała w palcach szklankę, unikając jego wzroku.

- Lepiej poczekajmy, zanim powiemy coś, czego potem będziemy żałować.

Skinął głową, ale nic nie odpowiedział.

- Kiedy znów się zobaczymy? - spytała. - Jutro mam wolne, cały dzień.

- Bardzo chciałbym się z tobą spotkać, ale muszę na parę dni wyjechać z Rzymu.

Czekała na dalsze wyjaśnienia. Nie dodał jednak nic więcej.

Zanim się pożegnali, zapisał jej swój numer telefonu. Powiedział, że w najbliższym czasie go nie będzie, ale chce, żeby znała ten numer.

Nie odwiózł jej do domu. Wezwał taksówkę i zapłacił z góry za kurs. Kiedy wsiadała, pocałował ją w czoło. Nie było w tym namiętności.

Tego wieczoru Susan brała wprawdzie udział w konwersacji przy stole, ale myślami znajdowała się zupełnie gdzie indziej. Wciąż widziała przed sobą Eryka i rozmyślała o podróży, w którą się wybierał. Nie mogła też zapomnieć o pistolecie. Do czego Eryk mógł go potrzebować?

Następnego dnia, mimo że była to jej pierwsza wolna sobota, Susan postanowiła spędzić czas z całą rodziną. I tak nie miała nic lepszego do roboty. Państwo Ruspaoli planowali wycieczkę nad morze, wolała więc pojechać z nimi, niż siedzieć sama. Wybrali się do Ostii, na tę samą plażę, gdzie była z Erykiem.

Czy to możliwe, że od tamtego czasu upłynęły zaledwie cztery dni? - pomyślała. Zdawało jej się, że to już cała wieczność.

Wyciągnęła się na kocu, wystawiając twarz w kierunku ciepłych słonecznych promieni. Dopiero dwa tygodnie była w Rzymie i jak wiele już tu przeżyła. Ale czy miało to jakieś znaczenie dla jej przyszłości? Może wszystko - pocałunki Eryka, namiętność, którą odczuwała leżąc w jego ramionach - stanowiło raczej splot przypadkowych zdarzeń?

- Boże, przecież niedługo skończę dwadzieścia lat. Takie doświadczenia większość dziewczyn w moim wieku ma już dawno za sobą.

Przypomniały jej się koleżanki ze szkoły. Często rozmawiały ze sobą o chłopakach i nocach spędzonych w ich samochodach. Mówiły o tym całkiem otwarcie, chichocząc i przechwalaając się. Ona nikomu nie powiedziała o tęsknocie, którą budziły w niej pocałunki i pieszczoty Eryka.

Ale on na pewno miał już wiele kobiet. Dlaczego wyobrażała sobie, że właśnie ją traktuje jakoś szczególnie? Pocałunek to w końcu nie oświadczy. Po co więc przez cały czas marzy o tym mężczyźnie? Zachowuje się jak heroina kiczowatego romansu.

Dzień minął bardzo szybko. Susan pływała i bawiła się z dziećmi w wodzie. Potem razem z Nicolo budowali zamki z piasku. Ale kiedy kładła się na kocu i zamykała oczy, znów myślała o Eryku.

Był wczesny ranek. Z domu dobiegał gwar dziecięcych głosów. Susan siedziała na werandzie, pijąc kawę. Rozmyślała o wydarzeniach, które doprowadziły do okropnego zakończenia wczorajszego wieczoru.

Przygotowano dobrą kolację. Vanna i Aldo Ruspaoli, oboje w świetnych humorach, cieszyli się z obecności swego przyjaciela, hrabiego Rocci. Susan położyła dzieci do łóżek i opowiadała im bajkę na dobranoc. Nie śpieszyła się z powrotem do jadalni, irytowało ją bowiem, że hrabia wciąż jej nadskakuje. Kiedy w końcu zeszła na dół, zobaczyła, że całe towarzystwo przeniosło się już na taras. Odurzający zapach kwiatów sprawił, że znów poczuła tęsknotę za Erykiem. Dała się wciągnąć w pogawędkę o jakichś nieistotnych sprawach, ale przez cały czas myślała tylko o nim.

Vanna Ruspaoli przeprosiła gościa, mówiąc, że zajrzy jeszcze na chwilę do dzieci. Gdy wyszła, panowie zaczęli rozmawiać o polityce. Susan stwierdziła, że jej obecność jest zbędna, odeszła więc parę kroków w kierunku ogrodu, by nacieszyć się pięknem letniego wieczoru.

Patrzyła z rozmarzeniem przed siebie, pozwalając, by jej myśli biegły, dokąd chcą. Zamknęła oczy. Głosy obydwu mężczyzn stawały się coraz cichsze. Dobiegały do niej jakby z wielkiego oddalenia.

- Cena złota jest zadziwiająca - mówił hrabia, patrząc ukradkiem na Susan.

- Niektórzy ulokowali w nim cały swój majątek - odrzekł Aldo Ruspaoli.

- Wiedziałem, że masz rację. Jego oczy dziwnie pociemniały.

- Byłeś jednym z pierwszych, którzy właściwie ocenili sytuację.

- Zgadza się - przyznał gospodarz. - Miałem po prostu trochę więcej szczęścia niż inni.

- To nic ma nic wspólnego ze szczęściem - uśmiechnął się hrabia. - I ty doskonale o tym wiesz.

- Napijesz się jeszcze wina?

- Chętnie - odparł, znów rzucając Susan zagadkowe spojrzenie.

Wszedł służący i powiedział coś po cichu do pana domu. Ten podniósł się.

- Przepraszam na chwilę. Zaraz wracam.

- Nie śpiesz się - odrzekł Rocci z tajemniczym uśmiechem. Po czym odwrócił się w stronę Susan i zaczął jej się przyglądać.

Dziewczyna stała bez ruchu. Była tak pogrążona we wspomnieniach, że zdawało jej się, iż czuje na skórze ciepłe promienie słońca. Raz jeszcze przeżywała każdą minutę spędzoną z Erykiem na plaży. Znajdowała się w jego ramionach, a on ją całował. Silne męskie dłonie gładziły jej ciało. Zadrżała na samą myśl o tamtej chwili. Potem znieruchomiała, przypominając sobie, jak Eryk rozpiął guziki jej bluzki. Ogarnęła ją fala gorąca. Eryk był tuż obok, czuła dotyk jego rąk.

Nagle wzdrygnęła się. Coś tu nie pasowało! Odwróciła się gwałtownie i zamarła, widząc przed sobą hrabiego. Próbował ją objąć. Wcale nie zauważyła, kiedy podszedł.

Zanim zdążyła się odsunąć, chwycił ją mocno i przyciągnął do siebie. Usiłowała go odepchnąć, ale był zbyt silny. Chciała krzyknąć, lecz zamknął jej usta długim pocałunkiem.

W tym momencie światło z okien biblioteki załało werandę. Susan spojrzała w górę, myśląc, że jest uratowana. Ale kiedy zobaczyła, kto stoi w oknie, przeraziła się jeszcze bardziej. Eryk, wyraźnie zaszokowany, patrzył z niedowierzaniem na rozgrywającą się w dole scenę. Ich spojrzenia spotkały się na sekundę, która Susan wydała się wiecznością. Poczuła bolesny skurcz w żołądku. Eryk odwrócił się.

Hrabia niczego nie spostrzegł. Wciąż trzymał ją mocno, a ona rozplakała się nagle ze złości i ze smutku. Zaskoczony, wypuścił ją z objęć. Pobiegła do domu. Po drodze usłyszała jeszcze warkot odjeżdżającego samochodu.

Rocci stał przez chwilę w tym samym miejscu. Miał zaczerwienioną twarz. Potem podszedł do stołu i nalał sobie wina. Wypił spory łyk, odstawił kieliszek i zamierzał właśnie wyjść, kiedy wrócił pan domu.

- Przepraszam cię - powiedział. - Trochę się to przedłużyło. Musiałem załatwić pewną sprawę.  
- Co za pomysł pracować o tak późnej porze - odparł żartobliwym tonem hrabia, nie pokazując po sobie, że jest zmieszany.

Aldo Ruspaoli uśmiechnął się i wskazał na krzesło.

- Siadaj. Nie skończyliśmy naszej rozmowy. Ale gość nie miał ochoty zostać.

- Pożegnaj się już.

- Jest jeszcze wcześniej...

- Nie, dziękuję - odmówił szorstko. Nie potrafił dłużej ukryć swego złego nastroju.

Ruspaoli przeczuwał, że pod jego nieobecność coś tu musiało zająć.

- Gdzie Susan? - spytał.

- Powiedziała, że nie czuje się dobrze i poszła na górę - wyjaśnił nerwowo hrabia. - Naprawdę muszę już iść.

- Miło nam było cię widzieć - odparł uprzejmie gospodarz.

Hrabia pożegnał się i wyszedł. Aldo Ruspaoli pozostał jeszcze parę minut na tarasie. Kiedy wchodził do domu, miał bardzo zakłopotaną minę.

W tym czasie Susan, wyplakawszy się, zapadła już w niespokojny sen.

Do rzeczywistości przywrócił ją głos Nicolo. Przerwała swoje niewesołe rozmyślenia i spojrzała na chłopca, który już od dłuższej chwili ciągnął ją za rękaw.

- To dla ciebie. - Podał jej bukiet kwiatów.

- Jakie piękne. - Uśmiechnęła się. Przybiegły dziewczynki.

- Wstawić je do wody? - spytała Lavinia.

- Tak, dziękuję.

- Przyniosę wazon. - Angelina nie chciała być gorsza od reszty rodzeństwa.

Susan patrzyła, jak biegną z kwiatami do domu. Kiedy zniknęły jej z oczu, znów wróciła myślami do Eryka. Zaraz jednak postanowiła wziąć się w garść.

- Musimy już iść - przypomniał Nicolo.

- Co ci się stało? - spytał, gdy nie odpowiadała.

- Nic - powiedziała szybko, zmuszając się do uśmiechu. - Jesteś już gotowy?

Nicolo nie wyglądał jednak na przekonanego. Spojrzał, zmartwiony.

- Gniewasz się na mnie? Susan przytuliła go i pocałowała.

- Ależ nie, dlaczego miałabym się gniewać? Jesteś moją największą radością.

- Tęsknisz za swoim przyjacielem, prawda? - zapytał z poważną miną.

Roześmiała się. Ale potem skinęła głową.

- Tak, coś w tym rodzaju - przyznała.

- Bruno i ja też cię kochamy.

- Wiem. Ja również was kocham. Ale teraz powinniśmy się pospieszyć. Włóż buciki, a ja tymczasem skończę śniadanie.

Rozpromieniony malec pobiegł pędem do domu. Susan dopiła zimną już kawę. Właśnie miała sobie nalać świeżej, kiedy na taras wyszła Vanna Ruspaoli.

- Dobrze pani spała, Susan? -

- Tak, dziękuję.

Vanna usiadła obok niej. Wrzuciła do swojej filiżanki kostkę cukru i bawiła się srebrną łyżeczką, patrząc spod oka na dziewczynę.

- Nie musi mi pani odpowiadać - odezwała się po pewnym czasie. - Ale mam wrażenie, że wczoraj wieczorem zdarzyło się coś nieprzyjemnego. Tak też twierdzi mój mąż. Powiedział, że Mario był jakiś zmieszany i wcześniej się pożegnał. To dosyć dziwne.

Susan zdenerwowała się. Myślała gorączkowo, jak by tu zmienić temat rozmowy.

- Tak, ja...ja też zauważyłam, że był... niespokojny - wyjąkała.

- Mario jest naszym dobrym przyjacielem - przerwała jej pani Ruspaoli.

- Wiem - bąknęła Susan.

- Ale czasem za dużo pije. I wtedy przestaje być sobą.

Dziewczyna wierciła się na krześle. Zapanowała nieprzyjemna cisza.

- Mam nadzieję, że nie zachował się wobec pani impertynencko. - W głosie Vanny słychać było zatroskanie.

Tego właśnie Susan obawiała się najbardziej - że będzie musiała wyjaśnić, co się tu wydarzyło, karnet, który miała w głowie, nie pozwolił jej powiedzieć całej prawdy.

- Zaszło małe nieporozumienie. Tyle tylko zdołała z siebie wydusić.

- Mario jest miłym człowiekiem. Ale kiedy wypije zbyt wiele, potrafi być nieprzyjemny. Nie pozwolę, by ktokolwiek z naszych gości panią obrażał. Proszę mi wszystko opowiedzieć. Jest pani przecież niemal członkiem naszej rodziny.

Vanna Ruspaoli była dla niej jak matka. Susan uważała jednak, że sama musi uporać się z tą sprawą. Nie chciała, by jej chlebodawczyni czuła się w jakiś sposób odpowiedzialna za to, co się stało. Nie mogła też oskarżać hrabiego przed jego najlepszymi przyjaciółmi.

- Już jestem!

Na taras wpadł Nicolo. Odetchnęła z ulgą, że przerwał tę przykrą rozmowę.

- Zachowujesz się niegrzecznie - skarciła go.

- Przepraszam, ale tak się cieszę, że jedziemy z Susan do miasta.

Schował głowę w ramionach i zrobił smutną minę. Większego poczucia winy nie dałoby się odegrać. Musiały się roześmiać.

- No, dobrze - powiedziała Susan. - Ruszamy. Jeszcze tylko szybko się uczeszę i umaluję.

- A po co chcesz się smarować?

- Nicolo! - zgaśniła go pani Vanna.

- Uważam, że bez tego jesteś o wiele ładniejsza - wyjaśnił.

Susan uśmiechnęła się. Urokowi tego malca nie sposób było się oprzeć.

- Zaraz wrócę - obiecała, znikając w głębi domu.

Lecz kiedy znalazła się w swojej sypialni, znowu dopadł ją zły nastrój. Wciąż prześladowało ją zdziwione spojrzenie Eryka. Podeszła do lustra i przestraszyła się na widok własnego odbicia. Wyglądała jak upiór. Muszę to Erykowi wytłumaczyć, pomyślała. Boże, zaczęła się modlić, nie pozwól, żeby poszedł do Lucinny!

- Eryku - powtarzała zduszonym szeptem - daj mi okazję, żeby mogła ci wszystko wyjaśnić. To nie było tak, jak myślisz. To nieporozumienie.

Jej szept przeszedł w cichy szloch.

Długo przyglądała się sobie w lustrze. Pierwszy raz w życiu uświadomiła sobie, że jest ładna.

Zawdzięczała to Erykowi. Dzięki niemu wiedziała, że może się podobać mężczyznom.

Powie mu, że hrabia był natarczywy i objął ją wbrew jej woli. Eryk zrozumie i znów się pocałują. Kiedy znajdował się przy niej, czuła przecież, że kocha ją i podziwia. Na pewno nie chodziło mu tylko o seks.

Na myśl o tym zrobiło jej się lepiej. Uśmiechnęła się do swego odbicia i pomyślała, że Nicolo z pewnością się już niecierpliwi.

Szybko więc przejechała szczytką po włosach, zastanawiając się, jaka ozdoba pasowałaby najlepiej do białej bluzki, którą miała na sobie. Może zielony jedwabny szal, подарowany jej kiedyś przez matkę? Podbiegła do komody i wyciągnęła go z szuflady. Trzymając w ręku miękki materiał, przypomniała sobie, jak to znajomi mówili, że zielony kolor harmonizuje z jej cerą i sprawia, że jej oczy zaczynają błyszczeć.

Owinęła szal wokół szyi i stwierdziła, że jest naprawdę bardzo ładny. Usta pomalowała mocniej niż zwykle. Doszła do wniosku, że dzięki temu wygląda bardziej dorosłe.

Nagle roześmiała się, bo przed oczami stanął jej Nicolo, pytając: „Po co się smarujesz?”. Rzuciła jeszcze ostatnie spojrzenie w lustro i zeszła na dół. Chłopca nie było na werandzie.

- Nicolo! - zawołała głośno, wychodząc do ogrodu.

Rozglądała się dookoła, aż zobaczyła, że malec stoi w drzwiach prowadzących na taras. Ubrany był inaczej niż przedtem. Zamiast dresu miał na sobie eleganckie spodenki, marynarkę i muszkę, stanął przed nią pełen dumy.

- O rany, ależ jesteś wytworny - podziwiała go Susan.

- Chciałem ci zrobić niespodziankę. Teraz na pewno będzie ci jeszcze bardziej przyjemnie, że ze mną jedziesz, nie?

- No, jasne, w tym stroju wyglądasz jak dorosły pan.

- Zauważyłaś, jaką mam muchę?

- Wspaniała!

Susan wzięła go za rękę.

- Świetnie ci w niej.

Na werandę wyszła pani Ruspaoli.

- I jak się pani podoba nasz mały elegant? Koniecznie chciał panią zaskoczyć.

- Chodźmy już - nalegał Nicolo.

Mieli zrobić sobie spacer po mieście i kupić dla kolegi chłopca prezent urodzinowy. Matka zaproponowała, żeby Nicolo zaprosił Susan na lody albo na lemoniadę. Malec był bardzo dumny, że traktuje się go jak dorosłego.

- Umberto czeka już w samochodzie - powiedziała pani Vanna.

- Gotowy? - spytała Susan. Skinął głową.

- Mamo, nie dałaś mi pieniżków - powiedział. Wyjęła z kieszeni kilka banknotów.

- Może powinna je wziąć Susan? Nicolo się skrzywił.

- Mamusiu, obiecałaś przecież, że będę mógł sam płacić. Muszę więc mieć przy sobie pieniądze.

Widać było, że jest bardzo rozczarowany.

- No, dobrze. Ale musisz być ostrożny. Trzymaj się Susan.

- Będę na niego uważać - zapewniła.

- On lubi chodzić własnymi drogami. Pani Ruspaoli mrugnęła do syna.

- Obiecuj, że będziesz grzeczny.

- Tak, tak. - Nicolo niecierpliwie ciągnął Susan za rękę.

Kiedy już siedzieli w samochodzie, zapomniała na razie o wszystkich swoich kłopotach.

Nicolo zachowywał się jak prawdziwy dżentelmen. Przez cały czas zabawiał Susan rozmową.

- Kiedy byłaś mała, często wyjeżdżałaś gdzieś z rodzicami? - pytał.

- Niestety nie.

- Dlaczego?

- Mój tato rzadko bywał w domu. Taką miał pracę.

- A czy przynajmniej bawiliście się razem?

- Masz na myśli - w aucie?

- To też.

Susan roześmiała się, coś sobie przypominając.

- Kiedy jechaliśmy przez wieś, zawsze liczyliśmy krowy.

- Krowy?

Nicolo zrobił wielkie oczy.

- Ten, kto naliczył ich najwięcej, wygrywał.

- Podobała ci się ta gra? - spytał z powątpiewaniem.

- Tak, bo zawsze oszukiwałam.

- Niemożliwe, naprawdę? - zachichotał.

Kiedy szofer wjechał w wąską uliczkę, cała uwaga chłopca skoncentrowała się na wyglądaniu przez okno. Mijali stare domy z arkadami zdobnymi w sztukaterie. Na niektórych podwórkach znajdowały się fontanny. Potem droga wiodła wzdłuż Tybru, nad którym rozpięły się liczne mosty. Każdy z nich miał swoją własną historię.

Przejeżdżając obok Ponte Sisto, mogli zauważyć z lewej strony wieżę Castel Gandolfo, letniej siedziby papieża. Potem skręcili w prawo, przez szyny tramwajowe, w boczną uliczkę - tak wąską, że akurat mieścił się w niej samochód. Kobiety siedziały tu w otwartych oknach, rozmawiając z sąsiadkami z naprzeciwka.

Wkrótce dotarli do centrum handlowego. Tu ulice były szersze. Auta pędziły po nich z dużą prędkością, ścigając się ze sobą. Umberto, szofer państwa Ruspaolich, przyłączył się do nich, co wprawiło Nicola w nieopisany zachwyty. Kiedy dojechali do Via Veneto, Susan spostrzegła restaurację, która wyglądała bardzo podobnie do tej, w której po raz pierwszy zobaczyła Eryka. Znowu przypomniały jej się początki pobytu w Rzymie.

Nicolo, jak zwykle, przerwał jej zamyślenie.

- Wydaje mi się, że Michael najbardziej lubi statki - powiedział.

Susan nie zrozumiała, o co mu chodzi.

- Prezent! - przypomniał jej.

W końcu był to główny powód ich wyprawy.

- Jasne, prezent.

Rozbawiła ją niecierpliwość chłopca.

Nicolo popatrzył na nią z ciekawością, czekając co zaproponuje.

- Może kupię mu model okrętu.

- Co takiego?

- Czy ty...

Przerwał. Wyglądało na to, że nie ma odwagi dokończyć.

- Czy co ja?

Susan wzięła chłopca za rękę.

- Co chciałeś powiedzieć?

- Czy myślałaś właśnie o swoim przyjacielu? Położyła mu dłoń na ramieniu. Zrobiło jej się jakoś ciepło koło serca.

- Myślałaś? - pytał uparcie.

Wiedziała, jak bardzo to dziecko jest wrażliwe.

- Nicolo - odparła - czy chciałbyś być moim najlepszym przyjacielem?

- A mógłbym?

Jego twarz pojaśniała z zachwyty.

- Oczywiście! i Ucałowała go w czoło.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Umberto. - O szóstej będę czekał przy fontannie Trevi. To niedaleko stąd. Nicolo zna drogę.

Otworzył drzwi i pomógł im wysiąść. Potem zniknął w wylocie Via Condotti.

Chłopiec, tak jak obiecał, nie puszczał ręki Susan. Szedł dumnie i pokazywał jej wszystko, co zwróciło jego uwagę. Zaprowadził ją na Piazza di Spigna. Na środku placu znajdowała się fontanna w kształcie łodzi, dzieło Berniniego. Nicolo poprosił Susan, żeby się z niej napiła. Zrobiła to. Woda była dziwnie słodka i wspaniale orzeźwiająca.

- Popatrz! - zawołał za chwilę, wskazując ręką na stragany z kwiatami, rozstawione na schodach wiodących do pięknego, starego kościoła.

- Wspaniale to wygląda - powiedziała Susan z zachwytem.

Postali tu przez chwilę, po czym ruszyli dalej.

- Teraz pokażę ci moje ulubione miejsce - obwieścił Nicolo. Jego oczy błyszczały radością.

- Czy to daleko? - spytała, myśląc, że zrobiła bardzo głupio, wkładając buty na wysokich obcasach.

- Proszę. - Spojrzał na nią błagalnie.

Kiedy patrzył w taki sposób, niczego nie potrafiłaby mu odmówić.

- Ale potem pójdziemy coś zjeść - dodała surowo.

- Dobrze - zgodził się, a na jego buzi pojawił się szelmowski uśmiezek.

Zbliżyli się do Piazza Venezia i przystanęli obok ogromnego pomnika Wiktora Emanuela.

- Musimy się tam wdrapać - wyjaśnił Nicolo, pokazując na schody.

Miała dość na sam ich widok. Nogi trochę ją już bolały.

- Nie wiem, czy dam radę - powiedziała zmęczonym głosem.

- Musisz! - upierał się malec.

Kiedy się wspinali, Susan dojrzała na górze klatkę, a w niej żywego wilka.

Spojrzała z niedowierzaniem.

- Po to tu przyszliśmy?

- To jest wilczyca, która pochodzi od tej samej, co opiekowała się Romulusem i Remusem.

Był bardzo rozczarowany, że Susan nie podzieliła jego entuzjazmu.

- Nie spodziewałam się zobaczyć tu coś takiego. Jest bardzo ładna - powiedziała szybko, widząc zasmuconą twarz chłopca.

- Jest też bardzo silna - dodał i uśmiechnął się, już zadowolony.

- Czas coś zjeść. Umieram z głodu.

- Ja też - przyznał i pomógł Susan zejść na dół. Zatrzymali się przy jednej z kafejek, w których można było siedzieć na zewnątrz. Wokół okrągłych stolików, zaopatrzonych w parasolki z napisem „Cinzano”, stały tu żelazne krzesła. Susan patrzyła na chłopca, gdy sprawnie posługując się nożem i widelcem jadł swoją pizzę. Czuła zmęczenie, lecz ten spacer sprawił jej prawdziwą przyjemność. Zdjęła ukradkiem pantofle i rozprostowała palce stóp. Zdawała sobie sprawę, że zachowuje się niezbyt elegancko, ale pozostała boso, by dać nogom odpocząć.

- Czemu nie jesz? - spytał Nicolo, popijając lemoniadę.

- Już się najadłam.

- Nie lubisz pizzy? Ja bardzo. Zapewniła go, że naprawdę nie jest w stanie zjeść nic więcej. Rozmawiali jeszcze przez chwilę, zastanawiając się, co kupić Michaelowi. W końcu zdecydowali się na okręt. Zrobiło się dosyć późno, Susan popędzała więc chłopca, żeby już ruszali dalej. Uparł się, że sam zapłaci rachunek i dał kelnerowi spory napiwek.

Poszli do ulubionego sklepu Nicola. Kierując się w stronę działu zabawek, minęli stoisko z męskimi ubraniami. Wtem Susan spostrzegła, że stoi tam Eryk! Serce zabiło jej jak szalone. Nie zdając sobie sprawy, co robi, podeszła bliżej. Gdy Eryk ją zauważył, zawahał się przez moment.

- Cześć - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Skąd tu się wzięłaś? - spytał chłodno.

- Przyjechałam z Nicolo na zakupy - odparła, starając się mówić pogodnym tonem.

Rozejrzała się za chłopcem, by uniknąć wzroku Eryka. Ale malca nigdzie nie było widać!

- Eryku! Nicolo gdzieś zniknął! - zawołała zdenerwowana. Aż pobladła ze strachu. Bezradnie rozglądała się wokół siebie. - Przed chwilą jeszcze tu był. Mieliśmy pójść do zabawek, ale zobaczyłam ciebie - mówiła nieswoim głosem.

- Pewnie już tam pobiegł - powiedział Eryk. - Zaraz go znajdziemy.

Trochę się uspokoiła. Pospiechali do stoiska z zabawkami. Ale Nicola nigdzie nie było. Susan wydało się, że widzi go kawałek dalej, wśród innych dzieci. Przepchała się tam i już miała chwycić za rękę ciemnowłosego malca, gdy zorientowała się, że to nie on. Przepraszyła i odeszła.

Łzy napłynęły jej do oczu. Przecież musi tu gdzieś być, myślała z rozpaczą. Podbiegła do ekspedientki - starszej kobiety o surowym wyglądzie.

- Nie widziała pani małego chłopca? Ciemne włosy, wiek - siedem lat.

- Czy ma pani pojęcie, ile przewinęło się tu dziś dzieci, do których pasowałby ten opis? - odparła ze znudzoną miną, nawet nie patrząc na Susan.

- Ma duże brązowe oczy - rozplakała się dziewczyna. - I czerwoną muszkę przy kołnierzyku.

Wreszcie udało jej się zwrócić na siebie uwagę sprzedawczyni.

- Nie, nikogo takiego nie widziałam. Zgubiła go pani?

Susan nie była w stanie odpowiedzieć. Ukryła twarz w dłoniach. Kobieta zrozumiała ją natychmiast.

- Musimy to zgłosić. Zaraz pójde i...

- Już to zrobiłem - przerwał jej Eryk. Spojrzał na Susan.

- Odnajdziemy go - powiedział pocieszająco.

- Och, to moja wina. Zupełnie nie wiem, co teraz robić.



Poczuła, jak żołądek podchodzi jej do gardła.

- Susan! - upomniał ją Eryk ostrym tonem -Nicolo zniknął zaledwie przed paroma minutami. Weźże się w garść!

Położył jej ręce na ramionach i delikatnie nią potrząsnął. Stała wciąż jak ogłuszona, ale mdłości powoli ustępowały.

- Co mam robić? - spytała z nieszczęśliwą miną.

- Nie ruszaj się stąd - nakazał. - Nicolo prawdopodobnie będzie cię tu szukał. Ja pójdę tam, gdzie widziałas go ostatni raz.

Popatrzył na nią badawczo.

- Wróć tutaj.

- Już mi lepiej. Proszę, znajdź go!

- Czy był już kiedyś w tym sklepie?

- Tak, wiele razy - odparła słabym głosem. -Przynajmniej tak mi mówił.

- Dobrze. Zostań tu.

Znów miała mokre oczy, ale z całej siły starała się nie rozpłakać. Cieszyła się, że Eryk tu jest.

Wkrótce otoczył ją tłum ludzi. Wszyscy chcieli jej pomóc i dać jakąś radę.

- Jak wyglądał chłopiec? - spytała kobieta z dzieckiem na ręku.

- Ma siedem lat. Oczy brązowe. Nosi czerwoną muszkę.

Powtarzała to wiele razy. Pocieszano ją, że zguba na pewno zaraz się znajdzie.

Dlaczego Eryk jeszcze nie wraca? - myślała, denerwując się coraz bardziej. Aż nagle usłyszała cienki głosik wymawiający jej imię. Odwróciła się i zobaczyła Nicola. Stał przed nią i wydawał się nieco zmieszany.

- Gdzie się podziewałeś? - krzyknęła, nie potrafiąc dłużej nad sobą panować.

- Kupiłem coś.

Chciał podać jej trzymane zawiniątko, ale kiedy spostrzegł, jak bardzo jest rozszłoszczona, cofnął rękę.

- Myślałam, że się zgubiłeś - krzyczała. - Gdzie byłeś przez cały ten czas?

- Kupiłem coś - powtórzył cichutko i zaczął płakać. - Poszedłem na drugie piętro.

Susan natychmiast zrobiło się przykro, że zareagowała tak gwałtownie. Schyliła się i objęła chłopca.

- Nie otworzysz? - spytał nieśmiało, pokazując na paczuszkę.

Wzięła ją i rozpakowała. Nicolo patrzył z napięciem, gdy otwierała pudełko.

- To dla ciebie - powiedział dumnie. W środku leżała maleńka broszka.

- Chciałem, żebyś ty też dostała prezent. Susan była wzruszona.

- Nicolo! Jakie to śliczne! - zawołała. Malec się rozpromienił.

- Nie będziesz już krzyczeć?

- Przestraszyłam się, że zginąłeś. - Przytuliła go do siebie.

- Tak mi przykro - powiedział ze skrucą i objął ją za szyję.

- Znalazłaś go! - Eryk stał już przy nich.

- Wrócił tu sam, dokładnie tak, jak mówiłeś. Susan uśmiechnęła się z ulgą. Nicolo zaś miał nieco zdziwiony wyraz twarzy.

- Odszedł, żeby kupić mi prezent. - Pokazała broszkę. - Czy nie jest piękna?

Eryk skinął z aprobatą głową.

- Nicolo, musisz być bardziej ostrożny - upomniał go surowo. - Nie możesz oddalać się od Susan, słyszysz?

- Tak, sir. Spuścił głowę.

- Ty też powinnaś bardziej na niego uważać -Eryk powiedział to spokojnym tonem i podszedł bliżej do Susan. - To może być niebezpieczne.

Ich spojrzenia się spotkały. Serce zabiło jej mocniej.

- Masz rację. A w ogóle - cieszę się, że cię widzę. Chciał coś odpowiedzieć, ale Nicolo już się niecierpliwił.

- Statek! Zupełnie zapomnieliśmy! Eryk spojrzał na nią.

- Co za statek?

- Nicolo wybiera się na przyjęcie urodzinowe -wyjaśniła. - Musi kupić prezent.

- Chodź już. - Chłopiec ciągnął ją za rękaw. Widząc, że Eryk nie rusza się z miejsca, zaproponowała, by poszedł z nimi.

- Przyda nam się twoja rada - powiedziała.

- Może nawet wybierzemy model amerykański. W ustach Nicola zabrzmiało to przesadnie uprzejmie. Susan zorientowała się, że malec jest o nią zazdrosny.

Oglądali różne okręty, aż Eryk odkrył między nimi wspaniałą łódź podwodną.

- Co o tym sądzisz? - spytał, podając chłopcu.

- Świetna - ucieszył się Nicolo. Chyba trochę już polubił Eryka.

Susan była z tego zadowolona, bo wciąż czekała na okazję, by porozmawiać o wczorajszym wieczorze.

Eryk, jakby zgadując jej myśli, spytał:

- Co macie zamiar teraz robić?

- Przyjedzie po nas samochód. Ale dopiero o szóstej - powiedziała, czekając, co zaproponuje.

Nicolo szarpał ją za spódnicę.

- Chodź ze mną do kasy.

- Dobrze - odparła, sądząc, że Eryk będzie im nadal towarzyszyć.

On jednak wyjaśnił, że musi zatelefonować, po czym zniknął. Gdy wrócił, postanowili pójść razem na lody. Susan chciała być blisko Eryka, lecz Nicolo wepchnął się między nich i chwycił ją za rękę.

Znaleźli przytulną kafejkę. Eryk miał właśnie zamiar podsunąć Susan krzesło, ale Nicolo był szybszy.

Mężczyzna uśmiechnął się z rozbawieniem i usiadł obok. Zamówili dwie filizanki espresso, a dla chłopca lody czekoladowe.

Rozmawiali o jakichś błahych sprawach. Susan nie mogła się doczekać, kiedy wreszcie powie mu, co naprawdę zdarzyło się wczoraj w ogrodzie.

Nicolo obserwował ją uważnie, oblizując łyżeczkę. Wtem przyszło mu coś do głowy.

- A ja wiem o jednej tajemnicy - powiedział, patrząc na Eryka.

Ten się roześmiał.

- Jestem pewien, że znasz całe mnóstwo tajemnic.

- Jasne - odparł, nabierając sobie lodów. - Ale ta jest o Susan.

- Sekretów pań nie wolno zdradzać - zauważył Eryk.

Rzucił Susan spojrzenie, z którego wywnioskowała, że myśli, iż ma to coś wspólnego z hrabią Roccim.

- Nie chcesz wiedzieć? - zdziwił się chłopiec.

- Nie, lepiej nie.

Nicolo był zawiedziony, ale postanowił się nie poddawać.

- Susan ma przyjaciela - oznajmił z dumą.

- Nie sądzę, żeby ta wiadomość była przeznaczona dla mnie - stwierdził Eryk.

- Pozwól mu skończyć - wmieszała się.

Ale Nicolo chciał potrzymać dorosłych w niepewności.

- Zgadza się, prawda? - zwrócił się do Susan.

- Tak, tak - odparła niecierpliwie.

Nie mogła dłużej znieść spojrzenia Eryka. Dotknęła jego ręki.

- Nicolo obiecał dziś, że będzie moim najlepszym przyjacielem - wyjaśniła.

Eryk uśmiechnął się z wyraźną ulgą.

- To nie fair - nadał się malec. - Sam chciałem to powiedzieć.

- Już dobrze. - Eryk poczochnął mu włosy. - Jesteś na pewno najlepszym przyjacielem, jakiego tylko można mieć.

Nicolo pokraśniał z zadowolenia.

- Muszę iść do toalety - szepnął, ale dosyć głośno.

Eryk skinął na kelnera, żeby pokazał chłopcu drogę.

- Na to właśnie czekałam. Muszę ci coś powiedzieć - zaczęła natychmiast Susan.

- Jeśli chodzi o wczorajszy wieczór, nie potrzebujesz mi niczego wyjaśniać.

- Ale chcę, Eryku.

Próbował jej przerwać, lecz nie pozwoliła.

- To wszystko nie było tak, jak myślisz. Hrabia za dużo wypił i zaczął mnie napastować. Nie wiedziałam, co zrobić. Nie chciałam, żeby państwo Ruspaoli poczuli się zakłopotani. To w końcu ich dobry przyjaciel. Napięte mięśnie na twarzy Eryka się rozluźniły.

- Przepraszam, nie wiedziałem. Z okna nie mogłem dokładnie dostrzec, co się właściwie dzieje.

- Było tak, jak mówię, uwierz mi.

- Gdybym zorientował się, o co chodzi, byłbym ci pomógł.

- Wiem, Ale to prawdopodobnie wywołałoby jeszcze większe zamieszanie.

Przerwali, widząc, że wraca Nicolo.

- Jestem już - oznajmił, wdrapując się na krzesło. - Tęskniliście za mną?

Oboje się roześmieli. Eryk spojrział na zegarek.

- Muszę już, niestety, iść. Podwieźć was gdzieś?

- Ale ja nie skończyłem jeszcze lodów - zaprotestował Nicolo.

- Więc się pospiesz - poprosiła Susan.

Była rozczarowana, że Eryk już odchodzi. Popatrzył na nią i zapytał:

- Zobaczymy się wkrótce? Zadzwoń do ciebie, dobrze?

Skinęła głową.

- Do widzenia, Nicolo.

- Miło mi było pana spotkać, sir - powiedział uprzejmie i znów zabrał się do deseru.

Eryk pożegnał się i wyszedł z kawiarni.

Niedługo potem Nicolo uporał się już z lodami, poszli więc pomału w stronę placu, gdzie czekać miał Umberto.

Idąc wąską uliczką, usłyszeli z daleka szum wody. Po chwili dotarli do fontanny Trevi. Rzeźbione postacie ludzi i koni wyglądały całkiem jak żywe.

- Musimy pomyśleć sobie jakieś życzenie - powiedział Nicolo. - Potrzebne nam będą monety. Masz jakieś?

Susan zaczęła szperać w swojej portmonetce. Podeszli bliżej.

- Kiedy już coś sobie pomyślisz, wrzuć pieniążek do fontanny.

Uśmiechnęła się, podając mu monetę. Potem zamknęła oczy i wyciągnęła przed siebie rękę.

- Nie, nie tak! - zawołał. - Musisz stanąć tyłem. - Policzę do trzech - powiedział z powagą - i rzucamy.

Dopiero wtedy wolno się odwrócić.

- Raz, dwa... trzy! Dobrze. Teraz możesz zamarzyć sobie wszystko, co zechcesz. Najfajniejsze rzeczy.

Susan wyjęła wszystkie drobne, jakie miała i podzieliła je na dwie równe części. Wrzucali je na zmianę, wymyślając coraz to nowe życzenia.

- Susan! Miss Peters! - zawołał nagle ktoś za nią.

Odwróciła się zaskoczona i ujrzała przed sobą Lucinnę.

- Co za niespodzianka - odezwała się kobieta. Spojrzała na Nicola.

- Jak to miło, że zabiera pani małego na spacer. Nie rozumiem skąd ludzie mają tyle cierpliwości do dzieci, mnie one zwykle irytują.

Susan nie dała po sobie poznać, że to nieoczekiwanie spotkanie nie jest dla niej żadną przyjemnością.

Uśmiechnęła się.

- Nicola można zabrać wszędzie. To kochane dziecko.

- No tak, każdy powinien mieć to, co lubi - stwierdziła Lucinna.

Poprawiła upięte wysoko włosy, rozglądając się, jakby kogoś szukała.

- Niepotrzebnie się spieszyłam - mówiła dalej. - Myślałam, że się spóźnię.

Susan, nie mając ochoty przedłużać tej rozmowy, podeszła do chłopca.

- Wrzuciłeś już wszystkie monety? - spytała.

- Tak. Masz jeszcze?

- Niestety nie.

W tym momencie usłyszeli okrzyk Lucinny.

- No, jest wreszcie.

Odruchowo popatrzyli w tym samym co ona kierunku. Susan wstrzymała oddech, czując nagły scisk w sercu. Osobą, na którą czekała Lucinna, był Eryk. Nicolo złapał Susan za rękę.

- Masz przecież mnie - szepnęła.

Nie odpowiedziała, starając się za wszelką cenę powstrzymać łzy. Eryk spojrział na nią wyraźnie zaskoczony. Lecz zanim zdążył się zbliżyć, Lucinna ujęła go pod ramię.

- Zobacz, kogo tutaj spotkałam.

- Cześć - powiedziała trochę za głośno Susan.

- Eryk! - zawołał Nicolo.

Ścisnęła go za rękę, mając nadzieję, że chłopiec nie wspomni o ich wcześniejszym spotkaniu. Odetchnęła z ulgą, gdy dodał:

- Miło pana widzieć.

Eryk z uśmiechem pozdrowił malca. Uwolnił się na chwilę od Lucinny, podszedł do Susan i położył jej rękę na ramieniu.

- Pięknie wyglądasz. Nie wiedziałem, że tu będziesz - powiedział łagodnie.

Starła się na niego nie patrząc. Lucinna odezwała się niecierpliwie:

- Eryku, robi się późno! Nie zwrócił na to uwagi.

- Pójdiesz z nami na kolację?

- Nie. Zaraz przyjedzie po nas samochód.

- Eryku! - powtórzyła Lucinna, wchodząc już do restauracji.

- Zaraz przyjdę - odparł niemiłym tonem, jakiego Susan nigdy u niego nie słyszała.

Spojrzał na nią i powiedział dobitnie:

- Jest mi przykro, ale proszę, zaufaj mi. Wkrótce wszystko ci wytłumaczę.

- Umberto już przyjechał! - wykrzyknął w tej, samej chwili Nicolo, biegnąc w stronę auta.

Eryk pocałował ją w czoło i odszedł.

Patrzyła za nim, kiedy nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Gorączkowo zaczęła szukać jeszcze jednej monety. Już miała zrezygnować, gdy znalazła ją w kieszeni spódnicy.

- Susan! Susan! - wołał Nicolo. Odwróciła się i zamknęła oczy.

- Chciałabym, żeby Eryk mnie kochał - szepnęła, wrzucając pieniążek do fontanny. Potem pobiegła do samochodu.

Co obiecała, tego należy dotrzymać - tak zawsze Susan uczono. No i sama się przecież zgodziła. Vanna Ruspaoli powiedziała wyraźnie, iż nie należy to do jej obowiązków. Ale ona odparła, że chętnie pojedzie. I tak niczego na ten dzień nie planowała. Z kim zresztą mogłaby go spędzić? Luisa wyruszyła już z przyjaciółmi na Korsykę, mimo że po zdarzeniu na Piazza di Spanga nie całkiem jeszcze przyszła do siebie. Eryk nie dawał znaku życia. Dlaczego, nie miałyby więc pojechać z Nicolo na urodzinowe przyjęcie, a przy okazji pomóc trochę matce Michaela? Nie widziała żadnych przeszkód, w każdym razie wtedy, gdy to zaproponowała. Teraz jednak wyłoniło się ich aż kilka.

Rano obudziła się z okropnym bólem głowy. Zażyła aspirynę, ale nie przyniosło to ulgi. Była zmęczona i bolało ją całe ciało.

Źle spała tej nocy. Śniły jej się jakieś koszmary. Próbowała przypomnieć sobie, co to było, ale nie mogła. Pozostało tylko niemiłe wspomnienie i przecucie, że dziś wydarzy się coś złego. Usiłowała pozbyć się niedobrych myśli, lecz z każdą chwilą czuła się coraz gorzej.

Mogłabym pójść do pani Ruspaoli i powiedzieć, że jestem niedysponowana, pomyślała. Wiedziała jednak, że Nicolo byłby strasznie zawiedziony. Chciał przecież, by poznała jego przyjaciół.

Spojrzenie w lustro nie poprawiło jej nastroju.

- O Boże - powiedziała do siebie - wyglądam jakbym balowała przez dwie noce.

Jej błyszczące zwykle oczy były podkrążone, a twarz blada.

Włosy straciły połysk. Czyżby zachorowała? Rzadko się to jej zdarzało i sama myśl o tym wprawiła ją w niepokój.

- Nie będzie mi lepiej, jeśli cały dzień przeleżę w łóżku i każę się obsługiwać - stwierdziła.

Nawet pani Vanna nigdy nie pozwalała sobie na coś takiego, chociaż przecież mogła. Susan nawet trochę się dziwiła, że ta rodzina, od pokoleń ciesząca się wielkim poważaniem i najlepszą opinią, żyje tak samo

jak wszystkie inne. Służba odnosiła się do niej z ogromnym szacunkiem, lecz dziewczyna miała wrażenie, że jest to normalny stosunek pracowników do swych chlebodawców. Ruspaolim nie zdarzało się okazywać komukolwiek, że są czymś lepszym. Po prostu wydawali polecenia, oczekując, że zostaną one wykonane. Prócz dobrze prosperującego przedsiębiorstwa nie posiadali też żadnych szczególnych bogactw. Powiedziała jej to pani Vanna, gdy któregoś dnia siedziały razem przy podwieczorku.

- Jak sama pani widzi, mamy co nieco, lecz wcale nie powodzi nam się lepiej niż wielu innym. Przyznaję, że stoimy powyżej średniego poziomu, ale też ciężko na to pracujemy. Nie zawsze jest to sam miód, taka firma jak nasza bywa czasem dużym ciężarem.

Spojrzała na Susan, sięgając po dzbanek.

- Jeszcze trochę kawy?

- Tak, poproszę. -

Po chwili mówiła dalej:

- Niech mnie pani źle nie zrozumie. Pracujemy tak samo jak wszyscy, nawet jeśli żyje nam się trochę lepiej niż większości. W każdym razie na pewno nie jesteśmy znudzonymi bogaczami.

Z innych zasłyszanych rozmów Susan dowiedziała się, że Aldo Ruspaoli, prócz kierowania firmą, zajmuje się również handlem akcjami. Czy właśnie z tego powodu Eryk odwiedził go wtedy wieczorem?

Postanowiła porzucić owe rozważania. I tak głowa bolała ją coraz bardziej.

Nagle zastukano do drzwi.

- Kto tam? - spytała. Usłyszała głos Nicola.

- Susan! Susan! - wołał z korytarza. - Dziś jedziemy na urodziny! Cieszysz się?

- Oczywiście, kochanie. Nie mogłabym przecież zapomnieć o takim ważnym dniu. Zaraz zejść na dół. Trwało to jednak nieco dłużej. Zanim uporała się z poranną toaletą, wszyscy zdążyli już zjeść śniadanie. Kiedy wyszła do ogrodu, Aldo Ruspaoli podnosił się właśnie od stołu, który tego dnia postawiono między drzewami.

- Witamy. - Uśmiechnął się. - Dobrze pani spała?

- Tak, dziękuję - skłamała. Nie chciała mówić, jak fatalnie się czuje. Przyszła tak późno, bo dużo czasu zajęło jej zrobienie makijażu. Nikt nie powinien widzieć, że jest okropnie błada. Ból głowy nie chciał ustąpić. Miała nadzieję, że kawa trochę jej pomoże.

- Muszę już iść do biura - powiedział pan domu. Pocałował na pożegnanie żonę i obie córki.

Susan spytała o Nicola, bo nigdzie nie było go widać.

- Pobiegł na górę po prezent dla Michaela - odparła z uśmiechem Vanna. - Uparł się, że musi mu pani pomóc przy pakowaniu.

Aldo Ruspaoli odwrócił się jeszcze w drzwiach.

- Ach, Vanno, byłbym zapomniiał. Wrócę dziś trochę później, mam naradę. Ale zdążę na kolację.

Przyjęcie urodzinowe miało odbyć się po południu. Pani Ruspaoli przypuszczała, że potrwa jakieś cztery - pięć godzin. Sama zawiozłaby tam chłopca, ale dziś nie mogła, miała coś ważnego do załatwienia. Ponieważ samochód z szoferem był potrzebny jej, zamówiła dla Susan i Nicola taksówkę. Kiedy pod dom zajechał szary mercedes, Susan pomyślała, że wygląda on bardziej jak luksusowa limuzyna niż zwykła taksówka. W środku siedział młody, sympatyczny mężczyzna. Zajęli miejsca z tyłu. Kierowca wiedział, dokąd ma jechać, co Susan przyjęła z ulgą, bo zauważyła, że nie zna on angielskiego. Czekala ich co najmniej półgodzinna podróż, dziewczyna oparła się więc wygodnie o miękkie poduszki. Czula się już lepiej, ale głowa trochę ją jeszcze bolała. Nicolo klęczał na fotelu i wyglądał przez tylne okno. W ciągu całego przedpołudnia nie odstępował Susan ani na krok i wciąż opowiadał o swoich kolegach, których miała poznać.

Wjechali na autostradę. Susan przechyliła się do tyłu i zamknęła oczy. Cichy, monotony szum silnika podziałal na nią usypiająco. Głos Nicola dobiegał jakby z oddali. Dlaczego on mówi po włosku? - zastanawiała się. Dopiero po chwili dotarło do niej, że chłopiec rozmawia z kierowcą.

- Co mówisz, Nicolo? - spytała, prostując się.

- Pytałem go, czy nie może jechać szybciej.

- Po co? Będziemy na miejscu wystarczająco wcześniej.

- Ale ja chce wygrać wyścig - odparł, bardzo podniecony.

- Jaki wyścig?

- No, z innymi autami. To taka zabawa - wyjaśnił. - Bierzemy teraz udział w zawodach i musimy być pierwsi. No nie! - wykrzyknął - Powiedz mu, żeby przyspieszył, bo inaczej ten samochód nas prześcignie!

Susan wyjrzała przez okno. Czarny fiat szykował się do wyprzedzania, pozostał jednak z tyłu.

- Nie udało mu się - powiedziała, zauważając, że i ją to wciągnęło. - A co z tymi, którzy jadą przed nami? Wygrali?

Nicolo spojrział zdumiony.

- Nigdy się w to nie bawiłaś?

- Nie, dlatego też nie znam reguł.

Chłopiec zrozumiał, że musi jej wszystko wytłumaczyć.

- Ci z tyłu ścigają się z nami, póki są na autostradzie. Jeśli skręcą, wypadają z gry.

- Aha, w takim razie na pewno nie przegramy. Znow zagięła się w fotelu i zamknęła oczy.

Kierowca zwolnił, wyjeżdżając z autostrady. Nicolo zawołał z dumą, że właśnie wygrali wyścig.

Samochód wspinał się teraz na stromy pagórek. Droga składała się tu z samych zakrętów.

- Ciągłe jesteśmy pierwsi - oznajmił Nicolo.

- Myślałam, że zawody już się skończyły.

- Nie, ten czarny jedzie wciąż za nami.

Susan też go zauważyła. Dziwne, pomyślała. Znajdowali się na mało uczęszczanej trasie. Nie było tu żadnych domów i prócz nich nikt więcej tędy nie jechał.

Pokonywali kolejny łuk. Szofer musiał silnie skrócić kierownicę w lewo, by wyminąć zaparkowaną po prawej stronie drogi ciężarówkę. W tym samym momencie z bocznej ulicy- wyjechał jakiś samochód. Usłyszeli pisk hamulców. Rzuciło ich do przodu, a potem w lewo, bo w tym kierunku przesunął się tył mercedesa. Taksówkarz usiłował ominąć samochód, który zagradzał im drogę. W ciągu kilku sekund, kiedy to wszystko się działo, Susan myślała wyłącznie o chłopcu. Nie mogła jednak w żaden sposób mu pomóc, bo sama przewracała się to w jedną, to w drugą stronę.

W końcu się zatrzymali. Susan nie była w stanie stwierdzić, ile brakowało do zderzenia. Leżała na podłodze, a Nicolo obok. Tym bardziej nie zauważyła, że czarny fiat stanął za nimi, tak że drogę mieli całkowicie zamkniętą. Nie wiedziała też, że wysiadło z niego dwóch mężczyzn, a trzech wyskoczyło z ciężarówki i wszyscy oni szli w ich kierunku. Usłyszała tylko, jak taksówkarz wykrzykuje coś po włosku. W jego głosie był strach. Potem odezwał się ktoś jeszcze. Drzwi otworzyły się tak gwałtownie, że Nicolo, który leżał tuż przy nich, omal nie wypadł. Odruchowo wyciągnęła ręce i chwyciła chłopca. Nie zdawała sobie sprawy, co się dzieje. Wiedziała tylko, że cudem uniknęli poważnego wypadku.

Dopiero kiedy zobaczyła, jak jeden z mężczyzn podnosi Nicola i zakrywa mu ręką usta, zrozumiała wszystko. Zanim zdążyła się odezwać, poczuła, że ktoś chwyta ją z tyłu za ramiona.

Później potrafiła przypomnieć sobie tylko jedno - człowiek, który zabrał Nicola, miał na twarzy maskę wyobrażającą Myszkę Miki.

Przychodziła do siebie bardzo powoli, jak po głębokim śnie. Nie wiedziała, gdzie jest. Głowa pękała jej z bólu. Nie mogła otworzyć oczu ani się poruszyć. Chciała krzyknąć, ale i to okazało się niemożliwe.

Boże, co się dzieje? - pomyślała i nagle przypomniała sobie mężczyznę w masce.

Nicolo! Gdzie jest Nicolo?! Ogarnęła ją panika. Broniła się przed nią, usiłując spokojnie się zastanowić.

- Mam czymś zasłonięte oczy i związane ręce - powiedziała do siebie, spostrzegając przy tym, że jest również zakneblowana.

Dźwięk, który słyszała, był silnikiem samochodu. Leżała na boku, na twardej i zimnej jak metal podłodze. Tylko nogi miała wolne. Poruszyła nimi, by sprawdzić, jak duże jest jej więzienie. Kilka centymetrów od miejsca, w którym się znajdowała, była już ściana. Oparła o nią stopy i obróciła się, aż uderzyła głową w przeciwną ścianę. Pomyślała o widzianej na drodze ciężarówce. To pewnie w niej teraz leży.

Zaczęła dalej badać teren. Jej nogi natrafiły na coś miękkiego. Usłyszała zduszony jęk.

- Nicolo! Dziękuję Bogu!

Przysunęła się w tę stronę. Dotknęła chłopca i obmacała go skrępowanymi dłońmi. Mały opierał się i płakał.

Najbardziej przeszkadzało jej, że nic nie widzi. O ile gorsze musiało to być dla Nicola! Ta myśl wprawiła ją w bezsilny gniew. Jak mogli zrobić coś takiego z dzieckiem? Przypomniała jej się rozmowa z panem Ruspaoli.

Ale dlaczego właśnie Nicola? Vanna, Eryk i wszyscy inni twierdzili, że porywacze zabierają się tylko za polityków i ich rodziny. Ani Aldo Ruspaoli, ani nikt z jego krewnych nie angażował się w żadną działalność polityczną. Czego mogli od niego chcieć? Należał wprawdzie do ludzi dobrze sytuowanych, lecz nie był przecież bogaczem.

Ręce całkiem jej już zdrętwiały. Próbowwała wyjąć knebel z buzi chłopca, ale przyklejono go taśmą, podobnie jak przepaskę na oczach. Nie mogła tego oderwać.

Pogłaskała malca po policzku, żeby trochę go uspokoić. Chyba jej się udało, bo przestał płakać.

Zaczęła zastanawiać się, jak długo mogła tu leżeć, nim odzyskała przytomność. Ciężarówka, która do tej pory jechała po równej drodze, raptownie skręciła, a dziewczynę odrzuciło na bok. Ta ulica była wyboista i w środku strasznie trzęsło. Potem samochód skręcił raz jeszcze i się zatrzymał.

Otworzono drzwi. Czyjeś ręce chwyciły brutalnie Susan i postawiły ją na nogi. Ktoś mówił do niej po włosku, lecz nie zrozumiała ani słowa. To samo zdanie usłyszała jeszcze raz.

Chyba wydają mi jakieś polecenia, domyśliła się.

Popchnięto ją do przodu. Przez chwilę czuła słońce na swojej twarzy. Potem zrobiło się zimno. Słyszała tylko stukot własnych pantofli, który brzmiał tak, jakby szła po drewnianej podłodze.

Weszliśmy do budynku, pomyślała. Poprowadzono ją jeszcze kawałek dalej. Zaskrzypiały drzwi.

Schodzili teraz po schodach. Było coraz zimniej, najprawdopodobniej znajdowali się w piwnicy.

Mężczyzna puścił ją wreszcie i mamrocząc coś niezrozumiałego, zaczął rozwiązywać jej ręce. Opadły jak martwe, całkiem straciła w nich czucie.

Usłyszała oddalające się kroki. Zatrzaśnięto ciężkie drzwi i przekręcono klucz w zamku.

- Jesteśmy zamknięci - stwierdziła i naraz przyszło jej do głowy, że wcale nie wie, czy przyprowadzono tu również Nicola.

Ręce zabolowały ją, gdy krew znowu napłynęła do żył. Dopiero po chwili mogła poruszyć palcami na tyle, by zerwać opaskę z oczu. Skóra na skroniach zapiekła przy odklejaniu silnie przytwierdzonej taśmy.

Pomieszczenie oświetlała tylko goła żarówka. Jej blask nieznośnie raził oczy. Susan musiała je zmrużyć i po paru sekundach powoli otworzyć. Bała się bardzo, że chłopca może tu nie być. Zaraz jednak odetchnęła z ulgą: Nicola znajdował się niedaleko niej. Kręcił się w kółko, jęcząc cicho.

Szybko wyciągnęła z ust zwitek szmat i podbiegła do malca. Nie myśląc o tym, że sprawia mu ból, zdarła plaster z jego twarzy. Chciała, żeby chłopiec ją zobaczył. Poczucie się pewniej, kiedy dowie się, że nie jest tu sam.

Oczy Nicola były bez wyrazu. Przestraszyła się, że jej nie poznał. Po chwili zorientowała się jednak, że oślepiło go światło.

Zaczęła mówić coś łagodnym tonem. Głos miała ochrypnięty od knebla. Gdy wyjęła go również z ust Nicola, dziecko zanosło się głośnym szlochem, przytuliła je, zapewniając, że teraz już wszystko będzie dobrze. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo dalekie jest to od prawdy, ale chciała, aby mały zestał płakać. Sznur na jego rękach związany był bardzo ocno. Nie mogła rozplatać węzłów. Rozejrzała się jakimś ostrym przedmiotem, ale niczego takiego nie znalazła.

Wyglądało na to, że są w piwnicy służącej do przechowywania win. Kwadratowe pomieszczenie nie miało okna, jedynie ciężkie, drewniane drzwi. Susan udało się w końcu uwolnić chłopcu ręce. Połamała sobie przy tym prawie wszystkie paznokcie. Nicola jęczał teraz z bólu, ale bardzo cicho.

- Jesteś dzielny mężczyzną - pochwaliła go. Z ulgą spostrzegła, że uśmiechnął się do niej.

- Chodź, usiądziemy.

Zaprowadziła go pod ścianę, oparła się o nią i wzięła dziecko na kolana. Jeszcze to wszystko nie bardzo do niej docierało. Siedziała tak, trzymając chłopca w objęciach. Nie rozmawiali ze sobą, wystarczało im, że są razem. Różne myśli kłębiły się jej w głowie. Na zbyt wiele pytań nie potrafiła znaleźć odpowiedzi. Próbowwała odtworzyć po kolei wszystkie wydarzenia.

Czarny fiat przez całą drogę jechał za nimi, a więc ta rzecz musiała być ukartowana wcześniej. Ale skąd porywacze tak dokładnie znali ich plany? Kto powiedział im o przyjęciu urodzinowym? Skąd wiedzieli, którądy będą jechać?

Zaczęła zastanawiać się, ile osób było poinformowanych o tym, że Nicolo wybiera się dziś z wizytą. Vanna i Aldo Ruspaoli. Ale oni się nie liczyli. Służba? Oczywiście. Susan nie mogła sobie jednak wyobrazić, by ktoś z nich mógł mieć coś wspólnego z porwaniem. Większość służących pracowała w tym domu od wielu lat. Nie, to niemożliwe. Kto jeszcze? Może ona sama komuś o tym mówiła?

Nagle pomyślała o Eryku. Czy coś wspominała mu o swoich dzisiejszych planach? Starła się przywołać na pamięć wszystkie z nim rozmowy. Pomyślała, że Eryk mógłby być w to zamieszany, sprawił, że zimne dreszcze przebiegły jej po plecach. Wmawiała sobie, że to nieprawdopodobne. Wciąż jednak przypominał jej się znaleziony pistolet i tajemnicze stwierdzenie Eryka, iż w najbliższych dniach ma coś ważnego do załatwienia.

Co właściwie o nim wiedziała? Miał pieniądze, ale nigdy nie mówił, czym się zajmuje. I do czego mógł potrzebować broni?

Potem znów wróciły wspomnienia, jaki czuły i delikatny był zawsze wobec niej. Czy człowiek tego rodzaju mógłby popełnić tak odrażający czyn?

Nicolo zasnął. Chciała, żeby leżało mu się wygodnie, nie miała jednak pod ręką niczego, co mogłoby posłużyć jako poduszka. Ułożyła więc głowę chłopca na swoich kolanach.

Mimo strachu i niepewności jej samej też oczy się już zamykały. Wkrótce sen uwolnił ją od ponurych rozmyślań.

Nie wiedziała, jak długo spała ani co ją obudziło. Spojrzała na Nicolo - leżał bez ruchu.

Wtem usłyszała daleki hałas: wielu mężczyzn mówiło coś głośno jeden przez drugiego. Nie rozróżniała ich głosów, nie miała też pojęcia, o czym rozmawiają. Wstrzymała oddech, starając się wyłowić coś z tego gwaru. Przybierał na sile, ci ludzie najwyraźniej szli w jej kierunku.

Oprócz faceta w masce, Susan nie widziała żadnego z porywaczy. Ale musiało ich być więcej. Zgiełk narastał, mężczyźni byli już chyba bardzo blisko. Susan udawało się zrozumieć poszczególne słowa. Mówili, a właściwie pokrzykiwali na siebie po włosku.

Czy idą po nich? Ale dlaczego tak krzyczą?

Usłyszała, jak ktoś przekręca klucz w zamku. Zerwała się na równe nogi. Była tak przerażona, że całkiem zapomniała o chłopcu. Chwyciła go w ostatniej chwili, inaczej upadłby na ziemię.

Stała, przyciskając do siebie dziecko, i patrzyła na drzwi. Serce waliło jej tak mocno, jakby zaraz miało rozerwać się na kawałki. Prawie przestała oddychać.

Do piwnicy wszedł jakiś mężczyzna. Zatrzymał się w progu i wyciągnął rękę. Miał w niej pistolet i mierzył prosto w nich!

Cała krew odpłynęła dziewczynie z twarzy. Na czole poczuła zimny pot. Nagle wszystko rozmazało jej się przed oczami.

- Eryk! - szepnęła osuwając się na podłogę. Kiedy odzyskała przytomność, zobaczyła, że leży na kanapie. Przez okno wpadało do pokoju słoneczne światło. Starszy pan o miłym wyglądzie trzymał ją za rękę, mierząc tętno. Kiedy spostrzegł, że się obudziła, uśmiechnął się do niej.

- Już wszystko w porządku, signorina - powiedział po angielsku z lekkim cudzoziemskim akcentem.

- Gdzie ja jestem?

Upłynęła dłuższa chwila, zanim Susan przypomniała sobie minione wydarzenia.

- Nicolo! - krzyknęła. - Co z nim?

Chciała się podnieść, lecz mężczyzna delikatnie ją powstrzymał.

- Czuje się świetnie. Jestem doktor Miglio - przedstawił się. - Już nie musi się pani o nic martwić.

Jakby na potwierdzenie jego słów do pokoju wbiegł Nicolo. Ciężkich przeżyć tego dnia zupełnie nie było po nim widać.

- Susan! - wykrzyknął, wskakując na kanapę. - Znalazła nas policja! Złapali wszystkich porywaczy!

- Wszystkich? - spytała, mając wrażenie, że cała drętwieje. Znowu zobaczyła przed sobą Eryka, jak stał w drzwiach z pistoletem w ręku.

- Tak - odparł chłopiec i nagle spowaźniał. Wyglądał na zakłopotanego.



- Nawet wujka Mario - dodał po chwili. - Wcale nie wiedziałem, że on jest taki niedobry. Hrabia? - pomyślała. A skąd on się tutaj wziął? Nie od razu zrozumiała, co Nicolo chciał jej powiedzieć. Porwanie zorganizował Mario Rocci? Jak to możliwe? Przecież był przyjacielem Ruspaolich. Przeżyją szok, kiedy się o tym dowiedzą.

Susan spojrzała na lekarza. Wreszcie zdobyła się na odwagę, by spytać o coś, co męczyło ją najbardziej.

- A Amerykanin? Gdzie... gdzie on jest?

- Amerykanin? Ach, ten młody człowiek. Uno momento.

Powiedział coś szybko po włosku do policjanta, którego Susan wcześniej nie zauważyła. Ten odwrócił się i wyszedł z pokoju.

- Zaraz go poszuka - wyjaśnił doktor.

Po kilku sekundach policjant wrócił. Tuż za nim stał Eryk.

- Susan. - Uśmiechnął się, podchodząc do niej. Lekarz podniósł się z krzesła i ustąpił mu miejsca.

Co tu się dzieje? - pomyślała. Dlaczego Eryk jest wolny? Sprawdziła, że nie ma on na rękach kajdanek.

Doktor Miglio i policjant dyskretnie się wycofali.

Eryk pogłaskał Nicola po głowie.

- Chciałbym porozmawiać z Susan. Będziesz tak miły i poczekaasz na zewnątrz?

Chłopiec nie protestował. Podniósł się natychmiast i wybiegł.

- O Boże, Eryku, co tu się właściwie dzieje? - spytała.

Teraz dopiero zaczęło zbierać jej się na płacz.

- Jestem całkiem oszołomiona, zupełnie nie wiem, co o tym wszystkim myśleć.

Wziął ją za rękę.

- Wcale się nie dziwię. Będę musiał mnóstwo ci wyjaśnić - odparł z uśmiechem. - Mamy jednak mało czasu, dlatego na razie powiem ci tylko to, co najważniejsze. O pozostałych sprawach porozmawiamy później, okay?

Skinęła głową, a on uściśnął jej dłoń.

- A więc, żeby od razu przejść do rzeczy, nie jestem playboyem - prawie się roześmiał - lecz oficerem wywiadu. Wiele z tego, co się ostatnio wydarzyło, to dzieło przypadku. Zostałem wysłany na kilka miesięcy do Włoch, przedtem zaś przebywałem w różnych innych miejscach w Europie. Tę właśnie pracę wykonuję od czasu skończenia studiów. Dotychczas nie miałem do czynienia z porwaniami, zetknąłem się z tym w sposób dość przypadkowy. Moi pracodawcy już od dłuższego czasu interesowali się hrabią Roccim. Nie będę ci teraz opowiadał, o co dokładnie chodziło, w każdym razie mieli powód, by baczenie go obserwować. Wybrano mnie do tego zadania, ponieważ dobrze znałem włoski. Chodziło o to, bym zdobył zaufanie hrabiego.

Pamiętasz, kiedyś zapytałaś, czy jestem szpiegiem? Nie lubię tego słowa, wywołuje ono nieprzyjemne skojarzenia. Ale chyba dobrze określa misję, którą mi powierzono. Musiałem zagrać kogoś, kim nie jestem. Sądzę, że udało mi się to całkiem nieźle, ciebie w każdym razie przekonałem. Zbliżyć się do Maria Rocci nie było prostą sprawą. Potrzebowałem do tego Lucinny, z nią poszło mi znacznie łatwiej... Przerwał, widząc minę Susan.

- Nie, nie posunąłem się tak daleko, jak myślisz. Zostałem jej przedstawiony, a przez nią poznałem hrabiego. To zresztą dość śmieszny tytuł dla człowieka jego pokroju - dodał z pogardą.

Wyjął z etui papierosa i pstryknął zapalniczką.

- Wczoraj otrzymałem informację, że Rocci coś szykuje. Postanowiłem nie spuszczać go z oczu i pojechałem pod jego dom. O dziesiątej wyszedł i wsiadł do samochodu. Ruszyłem za nim. Kiedy skręcił w boczną drogę, poszedłem dalej na piechotę. Nikogo prócz niego tu nie było. Ukryłem się więc i czekałem.

Zaciągnął się głęboko.

- Przez długi czas nic się nie działo. Chciałem już zrezygnować, ale nagle nadjechała ciężarówka. Możesz sobie wyobrazić, co czułem, gdy zobaczyłem ciebie i Nicola. Najchętniej od razu próbowałbym was odbić, ale musiałem się powstrzymać. Razem z Roccim było tu sześciu ludzi, wszyscy uzbrojeni. Zrozumiałem, że muszę wezwać pomoc. Nie ruszałem się jednak z miejsca w obawie, że mogą was przewieźć gdzie indziej. Zacząłem skradać się wokół domu, czekając, aż nadarzy się sposobność wejścia

do środka. Ale gdyby nawet mi się to udało, nieprędko znalazłbym ciebie i chłopca. Sam nie mógłbym was uwolnić, pojechałem więc zawiadomić policję.

Pochylił się nad Susan i delikatnie ją pocałował. Słuchała go z rosnącym zdziwieniem, nie przerywając, mimo że tysiące pytań cisnęły jej się na usta. Zadała tylko jedno:

- Dlaczego ktoś taki jak hrabia Rocci robi podobne rzeczy?

Popatrzył na nią, a potem spojrzał szybko na zegarek.

- Jak wszyscy szlachetnie urodzeni ma duże wydatki. Samo utrzymanie kilku domów pochłania mnóstwo pieniędzy. Być może był w rozpaczliwej sytuacji. Jest namiętnym hazardzistą i żyje na szerokiej stopie. O ile wiem, znalazł się niemal na progu bankructwa, w każdym razie było tak wtedy, gdy zaczął robić swoje nielegalne interesy. Dziwi mnie tylko, że wybrał sobie akurat twoich chlebodawców. Wytłumaczenie może być jedno: Aldo Ruspaoli sporo zainwestował ostatnio w złoto. Rocci najwyraźniej nie mógł oprzeć się pokusie.

Jeszcze raz ucisnął jej rękę. Potem się podniósł.

- Muszę iść. Odpocznij i wyśpij się dziś dobrze. Będziemy mieli jeszcze okazję o tym wszystkim porozmawiać. Wkrótce się zobaczymy.

Nic więcej nie powiedział. Odwrócił się i wyszedł z pokoju. Znowu nie umówił się z nią na następne spotkanie, pomyślała.

Ciepłe promienie słońca wpadały przez okno ypialni. Susan chciała jeszcze zasnąć, ale nie mogła.

Kilka razy próbowała już wstać, lecz była wciąż bardzo osłabiona i okropnie bolała ją głowa. Zdawało jej się, że na całym ciele ma pełno sińców. Ciedy przypominała sobie o zdarzeniach poprzedniego dnia, pocierała rękami skronie, tam, gdzie czuła największy ból. Lekarz, który ją badał, zapewnił, że nie odniosła poważniejszych obrażeń, zapisał jej łagodny środek uspokajający, Susan wolała jednak obejść się bez niego.

Zaniepokoiła ją wiadomość, że Nicolo dostał gorączki. Ale doktor wyjaśnił, że to całkiem naturalne po zdenerwowaniu, które przeżył. Dzielnym małym Nicolo, pomyślała z czułością.

Wszystko poszło tak szybko. Nie zdążyła nawet powiedzieć Erykowi, jak bardzo jej na nim zależy, to on ją uratował. Zaczęła rozmyślać o ich związku. Czy ma przed sobą przyszłość? Gdy wyobraziła sobie, że miałyby to być jedynie romantyczny flirt, który kiedyś będzie miło wspominać, cisnęło jej się serce.

Wiedziała, że w takim wypadku nie mogłaby pozostać dłużej w Rzymie. Wspomnienie o Eryku będzie zbyt bolesne.

Ogarniał ją coraz większy niepokój, bo nie mogła spać, postanowiła więc, nie zważając na ból, podnieść się z łóżka. Stała trochę niepewnie na nogach, ubierając się, kiedy ktoś zapukał do drzwi.

- Obudziła się już pani? - pytała Vanna Ruspaoli.

- Tak, proszę wejść.

Vanna trzymała w ręku wielki bukiet róż.

- Przyniesiono je dla pani - powiedziała, kładąc kwiaty na stoliku przy łóżku. Wyjęła bilecik i podała go Susan.

Ta spojrzała zdziwiona.

- Jakie piękne...

Otworzyła kopertę i uśmiechnęła się, czytając: Dla Susan, która jest już naprawdę dorosła. Z miłością - Eryk.

Popatrzyła na panią domu.

- To od Eryka.

- Tak też sobie pomyślałam. To prawdziwe szczęście, że był na miejscu. Jak pani się czuje, Susan? Aldo bardzo się o panią niepokoi.

- Jeszcze jestem trochę słaba - odparła. Usiadła przed lustrem, żeby zrobić lekki makijaż.

- A co z małym? - spytała.

- Już wstał i biega, jakby się nic nie wydarzyło. - Rzuciła jej pełne troski spojrzenie. - Kazałam zostawić dla pani śniadanie. Jeśli może pani zejść...

- Kawa na pewno dobrze mi zrobi - odparła Susan, malując usta.

Vanna Ruspaoli wzięła ją za rękę.

- Tak się cieszę, że nic się pani nie stało - powiedziała i odwróciła się do wyjścia.

Susan poczuła się trochę lepiej i chciała przede wszystkim zobaczyć Nicola. Siedział w swoim pokoju i składał model okrętu, którego nie zdążył dać Michaelowi. Uśmiechnął się szelmowsko, kiedy weszła.

- Możemy przecież kupić nowy, prawda? Musiałem zobaczyć, jaki jest duży.

Ucieszyła się, że dziecko jest znów w świetnej formie.

- Jasne, kupimy taki sam. A co z twoją gorączką?

Nicolo nie odrywał wzroku od okrętu.

- Przeszła - brzmiała lakoniczna odpowiedź.

- To wspaniale. Pójdiesz ze mną do ogrodu? Ale malca tak pochłonęła nowa zabawa, że nic nie powiedział i chyba nawet nie zauważył, kiedy Susan odeszła.

Na korytarzu spotkała pana Ruspaoli. Był bardzo zmartwiony i zdenerwowany.

- Strasznie mi przykro z powodu wczorajszych wydarzeń. Zupełnie nie pojmuję, jak Mario mógł się poważić na coś takiego. Żałuję, że sam nie odwiozłem Nicola.

- Skąd miał pan wiedzieć, że to się stanie? Na szczęście wszystko skończyło się dobrze i wkrótce o tym zapomnimy. Proszę, niech pan nie robi sobie żadnych wyrzutów.

- Czy jeszcze boli panią głowa?

- Pomału przechodzi - zapewniła.

Trochę się uspokoił i uśmiechnął do niej. Potem pocałował ją w czoło, mówiąc:

- Proszę teraz dobrze wypocząć.

- Tak zrobię - obiecała. - Tylko zjem przedtem śniadanie.

Wziął ją pod ramię.

- Pomogę pani zejść na dół.

Odprowadził Susan aż do stołu. Później wrócił do swego gabinetu.

Na samą myśl o jedzeniu zrobiło jej się niedobrze, nalała więc sobie tylko odrobinę ciepłej jeszcze kawy. Ale smakowała dziwnie gorzko. Susan odstawiła filiżankę.

Powoli zeszła po schodkach do ogrodu. Usiadła na ławce, zamknęła oczy i wystawiła twarz na słońce.

Zapach kwiatów i ptasie śpiewy działały kojąco na jej nadszarpnięte nerwy.

Nagle słońce zniknęło za chmurą. Chłód kazał Susan otworzyć oczy. Wzdrygnęła się, widząc przed sobą Eryka.

- Ależ mnie przestraszyłeś! - zawołała.

- Przyszedłem, bo słyszałem, że możesz już przyjmować wizyty. - Wyglądasz słodko.

Uśmiechnęła się.

- Takie komplementy świetnie mi robią. Dziękuję za róże, są przepiękne. Czy naprawdę myślisz to, co napisałeś?

- Oczywiście. Z pełnym przekonaniem.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, nic nie mówiąc. Eryk miał teraz bardzo poważny wyraz twarzy.

Usiadł obok Susan na ławce.

- Jest jeszcze jedna sprawa, którą chciałbym z tobą omówić. Może trochę jeszcze na to za wcześnie, ale chcę ci coś powiedzieć...

Serce zabiło jej mocno. Czy przyszedł, żeby się z nią pożegnać? Mimo że było bardzo ciepło, po plecach przeszedł jej lodowaty dreszcz.

Eryk odchrząknął.

- Przede wszystkim powiedz, jak się czujesz, wczorajszy dzień musiał być dla ciebie okropny. Szkoda, że nie mogłem cię przed tym wszystkim ochronić.

Wziął ją za rękę i zaczął całować po kolei jej palce. Wzruszona tym serdecznym gestem, odparła:

- Już w porządku, Eryku. Ja...

Naraz znalazła się w jego ramionach. Eryk obejmował ją i całował namiętnie. W końcu szepnął jej czule do ucha:

- Kocham cię, Susan.

Przytuliła się do niego. Miała łzy w oczach, gdy odpowiedziała bardzo cicho:

- Ja też cię kocham, Eryku. Delikatnie odsunął ją od siebie.

- Tym wyznaniem sprawiłaś, że jestem najczęśliwszym człowiekiem pod słońcem. Chciała się odezwać, ale on mówił dalej:

- Mój pobyt w Rzymie dobiega końca. Niedługo racam do Waszyngtonu. Nie bardzo jeszcze wiem, co będę robił. Prawdopodobnie dostanę awans, ale być może zwolnię się z wojska i zacznę studiować prawo w Georgetown.

Przerwał, widząc smutek w jej oczach.

- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną.

- To niemożliwe, Eryku. Mam tu dobrą posadę

Pocałował ją. Potem dotknął obiema dłońmi jej twarzy.

- Chciałbym, żebyś pojechała ze mną jako moja żona - powiedział czule.

Jej oczy zaokrągliły się ze zdumienia.

- Czy... czy mówisz poważnie? - spytała i nagle rozplakała się ze szczęścia.

- Ależ kochanie, dorosłe kobiety nie płaczą. Uśmiechnął się.

- Oczywiście, że mówię poważnie. Z takich rzeczy się nie żartuje. Wyjdiesz za mnie, Susan?

- Tak, Eryku. Tak!

Szlochała jeszcze cicho, kiedy znów przyciągnął ją do siebie. A potem ich usta złączyły się w długim pocałunku.

**KONIEC**